płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—30 · VI · 1979 | 11/12

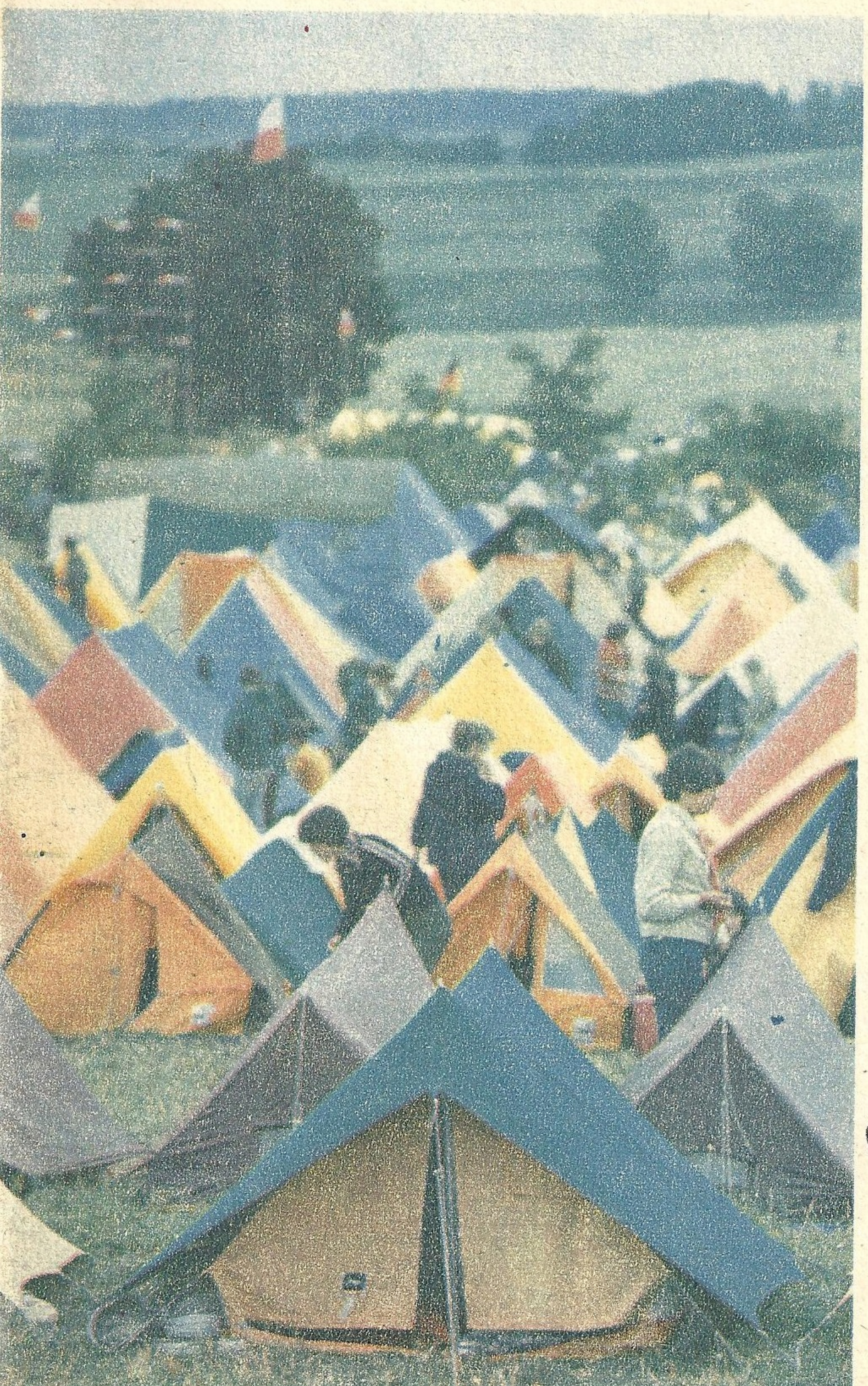

Witajcie!

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. G. Miklaszewski

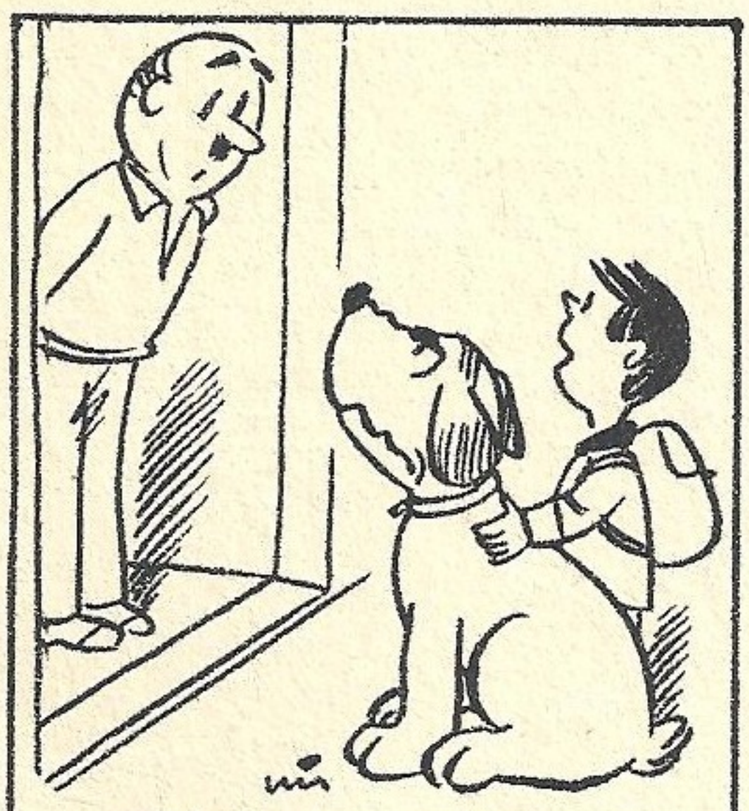

— Jadę na wakacje, czy mógłby pan zaopiekować się moim pieskiem?

— Gdyby nie było tyle wody, to może by mi się podobało nad morzem!

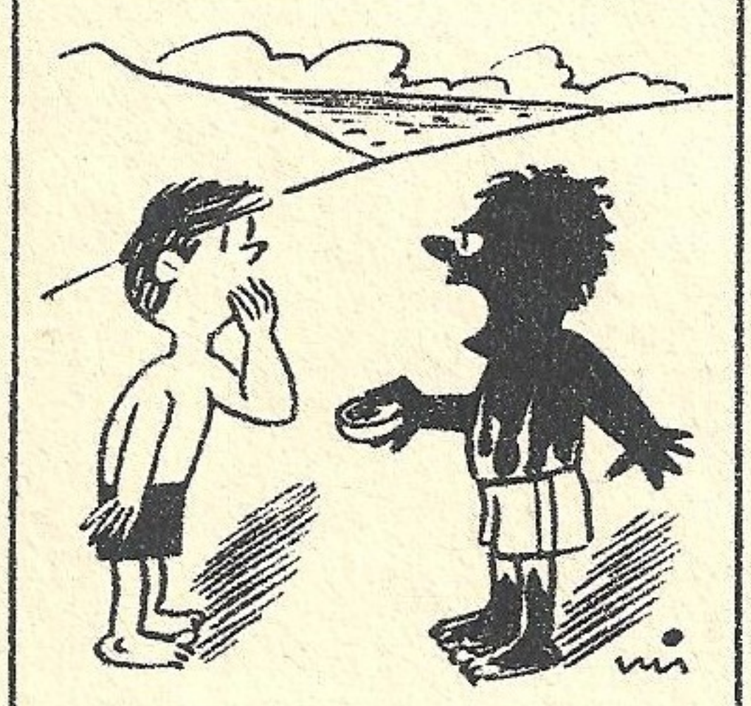

— Ktoś na moim pudełku z pastą do butów napisał: „krem do opalania"

A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE!

WIELKĄ ATRAKCJĄ dla turystów jest podróż statkiem „Żeglugi Mazurskiej" z Ostródy do Elbląga. Między Jeziorem Drwęckim a Jeziorem Drużno statek jedzie po lądzie na kołach, umocowany na specjalnym podwoziu.

To oryginalne urządzenie, jedyne w Europie, zbudowano w XIX wieku. Do dziś służy ono do przeprawy statków po lądzie.

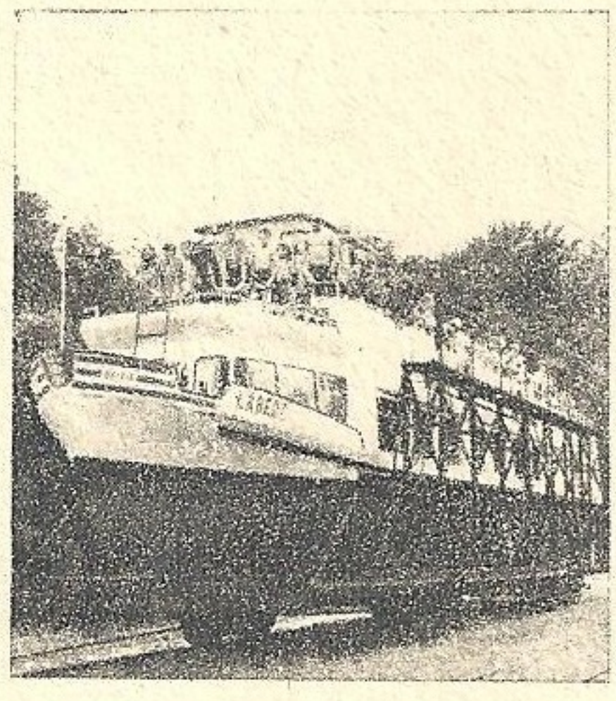

ZAKŁADY „ZGODA" w Świętochłowicach budują silniki okrętowe dla polskich ekspresowców. Tu wyprodukowano także silnik dla promu „Pomerania". Silnik okrętowy waży do 160 ton. Silniki z świętochłowickich Zakładów kupuje Norwegia, Wielka Brytania, Szwecja i kilka innych krajów.

●

NAJMNIEJSZĄ ARMIĘ na świecie ma Republika San Marino. Służy w niej tylko 11 żołnierzy.

●

W SOFII — stolicy Bułgarii — rozpoczęto budowę metra. Będzie to dziewięćdziesiąte czwarte metro na świecie.

OPAKOWANIA z tworzyw sztucznych są plagą dużych miast. Okazuje się jednak, że i sama natura potrafi niszczyć tego rodzaju śmieci. Japońscy naukowcy odkryli pewien gatunek bakterii rozkładających niektóre sztuczne tworzywa. Nazwano je plastofagami.

Projektuje się sztuczną hodowlę plastofagów, a następnie wykorzystanie ich do niszczenia zużytych plastykowych opakowań.

●

WĘGORZ elektryczny, żyjący w wodach Ameryki Płd. wytwarza prąd o napięciu 560 woltów, który może zabić człowieka z odległości 6 metrów.

●

W ZWIĄZKU RADZIECKIM zabroniono w 1956 roku polowań na morsy. Liczba tych olbrzymich, dwutonowych zwierząt, żyjących w Morzach Ochockim i Beringa, wynosiła wtedy około 50 tysięcy. Obecnie oblicza się, że na Dalekim Wschodzie żyje 180 tysięcy morsów. Buduje się dla nich nawet sztuczne wyspy, aby mogły spokojnie żyć.

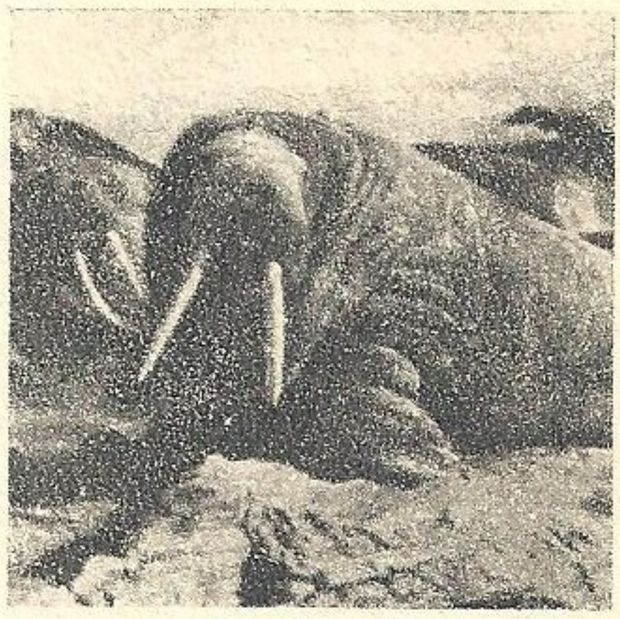

NASZA OKŁADKA:

Tym razem okładki nie podpisujemy. Słowo „wakacje" wyjaśnia wszystko.

Fot. kolor. K. Adamowski

JAK JEST I DLACZEGO?

Jest jak jest.
Ale jak?
Mówi pies:
Wszystko jest pod psem
dla psa.

Mówi zebra:
Cały świat jest w paski.
Flądra:
Świat jest mokry i płaski.
Wielbłąd
sądzi, że jest garbaty.
Lew
cały widok ma
w kraty.

Dla lisa
liczą się tylko kury.
Żyrafa
wszystko widzi z góry.
Kret
patrzy przez czarne okulary.
Słoń
od młodu mówi
jak stary.
A wiesz,
co mówią dzieci?
Że nawet, gdy pada deszcz,
słońce
bez przerwy świeci.

Józef Ratajczak

1

O TYM TRZEBA WIEDZIEĆ

CAŁY NARÓD BUDUJE SWOJĄ STOLICĘ

Wy znacie to tylko z historii, z opowiadań ludzi dorosłych, którzy na własne oczy oglądali powstawanie Polski ze zniszczeń wojennych. W ich pamięci pozostały widoki spalonych wsi, zniszczonych miast, sceny spotkań z żołnierzami polskimi i radzieckimi, którzy wyzwalali naród polski z hitlerowskiej niewoli. Obraz tamtych czasów został utrwalony również w książkach, pamiętnikach, w fotografiach i taśmach filmowych.

Dla Was to odległa historia, nie widzieliście tego, ale trzeba o tym wiedzieć, trzeba poznać i zrozumieć te czasy, tak ważne w historii naszej ojczyzny. Chcąc Wam to ułatwić, pokazujemy fotografie z tamtych lat. Oglądajcie, zapamiętajcie, jak wówczas żyli Wasi dziadkowie i rodzice, jak wyglądał nasz kraj odradzający się ze zniszczeń wojennych.

Dzisiejszą Warszawę pokazujemy często w „Płomyczku" — nowe domy, osiedla, szerokie ulice, smukłe sylwetki wieżowców... Tym razem sięgnęliśmy do starych fotografii i ukazujemy Wam nie tylko ruiny stolicy, ale również ludzi, którzy od pierwszego dnia wyzwolenia zabrali się do porządkowania i odbudowy miasta.

Fot. 1. Odgruzowywanie Placu Trzech Krzyży. Nie było wówczas sprzętu, trudno było o samochody do wywożenia gruzu, ale zapału do pracy nie brakowało ludziom.

Fot. 2. Młodzież przy odgruzowywaniu ulicy Marszałkowskiej.

Fot. 3. Pojawiły się też pierwsze spychacze i koparki, które ułatwiały pracę. Nie tylko mieszkańcy Warszawy, ale cały naród stanął do odbudowy stolicy.

2

3

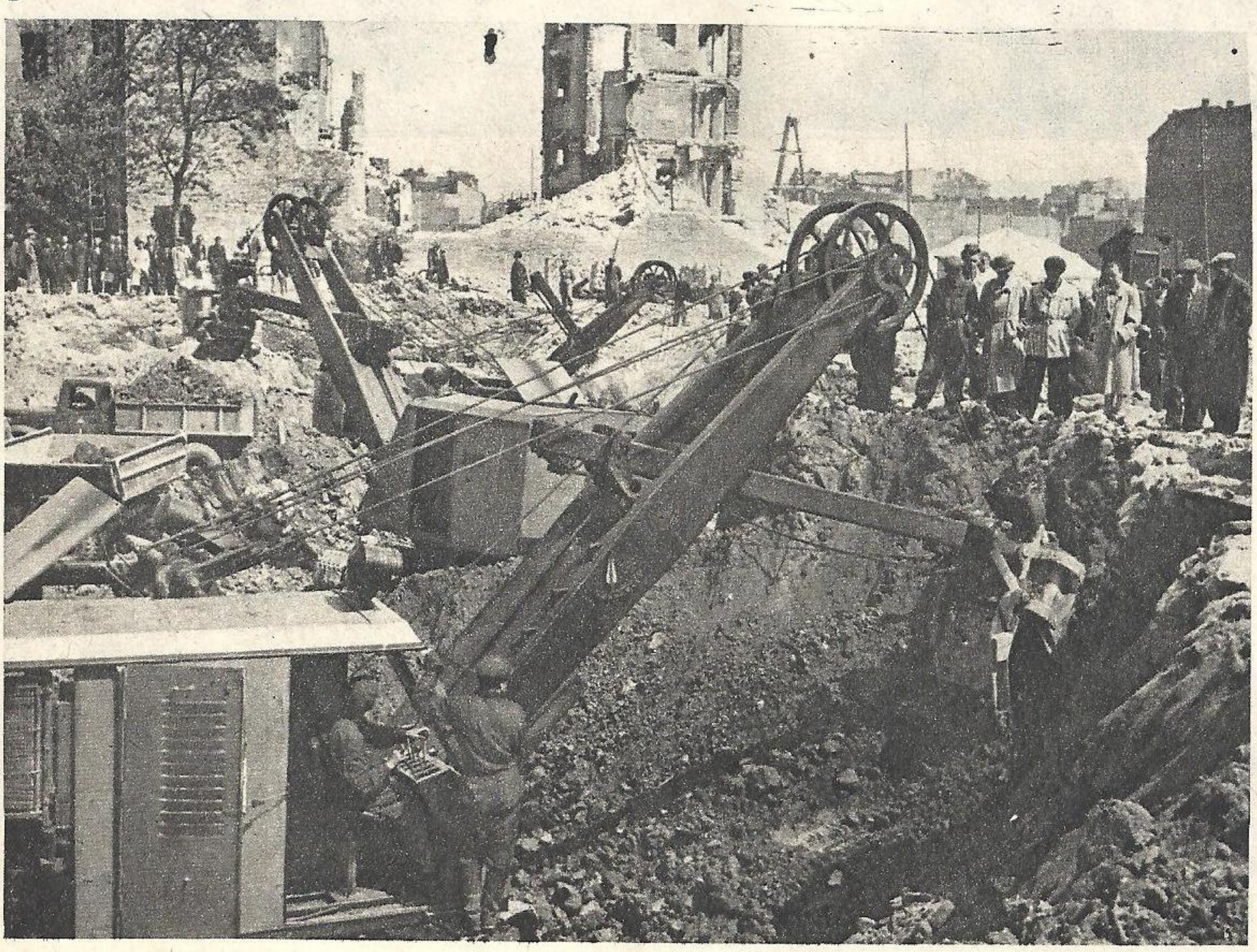

CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ PODRÓŻY JANA...

...na które zapraszamy również naszych Czytelników.
Będzie to podróż po miastach wojewódzkich w kolejności alfabetycznej.

Wprost z Nowej Huty ruszył do KROSNA
i choć już dawno minęła wiosna,
Chętnie skorzystał z przyjaciół rady
I przy okazji poznał Bieszczady.

Z Bieszczad skierował wóz do LEGNICY.
Okręg Miedziowy pragnąc zaliczyć,
Spędził w tych stronach pięknych dni parę,
A przed wyjazdem kupił gitarę.

Radio nadało, że właśnie w LESZNIE
Trwają zawody, więc pomknął śpiesznie
Tam, by zobaczyć na własne oczy,
Jak szybowcowy konkurs się toczy.

Obejrzał loty i do LUBLINA
Pomknął, a tam już bliska rodzina
Tak go obwiozła po całym mieście,
Że i F.S.C. zwiedził nareszcie.

Jan już od dawna marzył o ŁOMŻY.
Bał się, co prawda, czy dotrzeć zdąży
Do wrót Katedry, nim zmrok zapadnie.
Zdążył, i Łomżę zwiedził dokładnie.

Nazajutrz rankiem ruszył do ŁODZI.
Łódź w nim wzbudziła ogromny podziw,
Gdy stosy tkanin w halach zobaczył,
Dzieło rąk ludzkich — prządek i tkaczy.

Odjechał w stronę NOWEGO SĄCZA.
Tam już dość często biegi przełączał,
Bo choć jabłonie kwitły w dolinach,
Fiacik pod górę z trudem się wspinał.

— Nowe opony kupię w OLSZTYNIE —
Tak Jan pomyślał i po godzinie
Mknął do „Stomilu" po serpentynach,
Wśród jezior lśniących wokół Olsztyna.

Kupił opony i do OPOLA
Ruszył, śpiewając oponom — „Sto lat!"
A że się w drodze nie zmęczył wcale,
Na festiwalu śpiewał wspaniale.

Stamtąd pojechał do OSTROŁĘKI
I choć miał w uszach dźwięki piosenki,
Zwiedził nad Narwią rozliczne wioski,
Sławne z ludowej sztuki kurpiowskiej.

ŁOMŻA — widok ogólny miasta

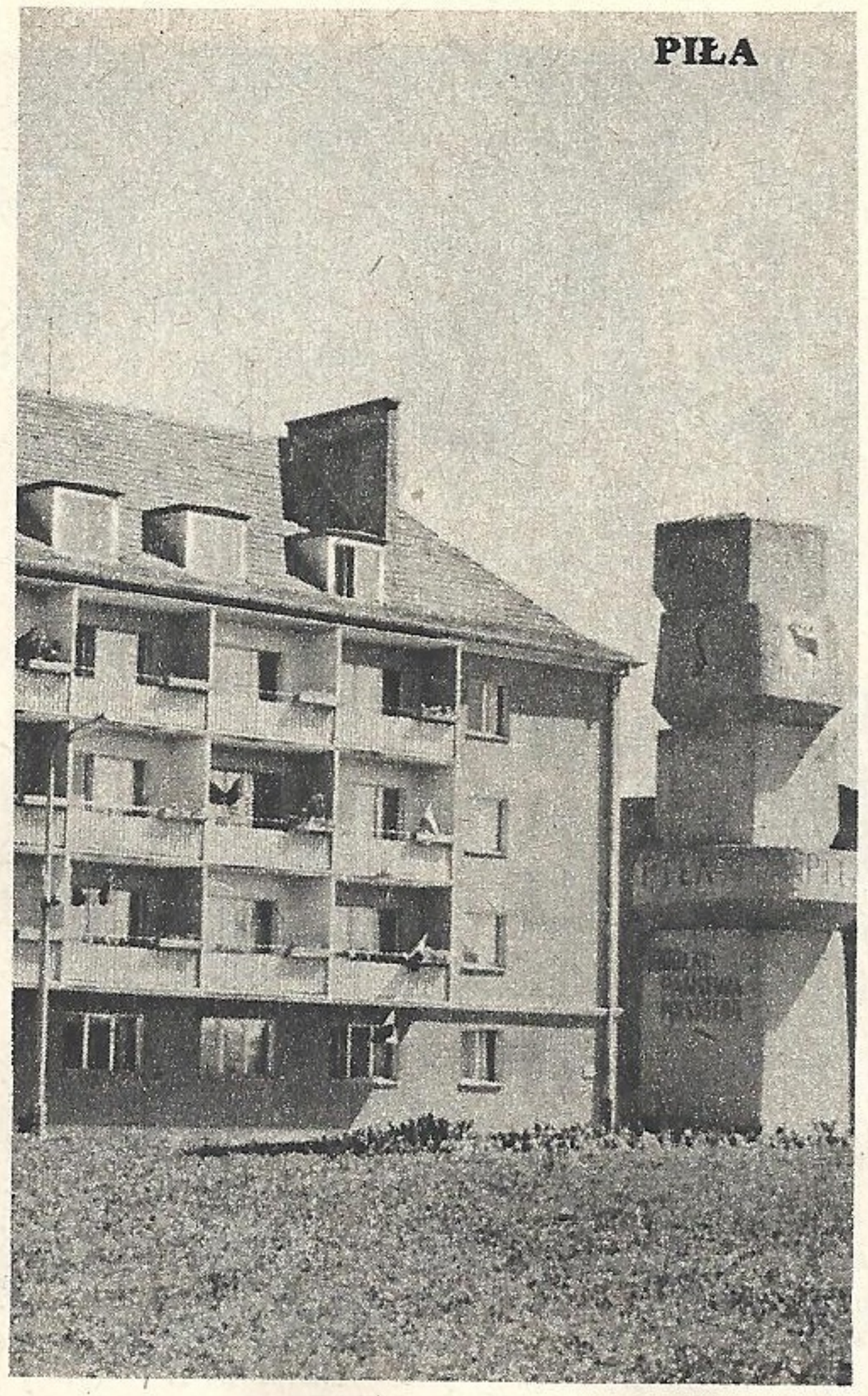

Dawno Jan nie był u ciotki w PILE,
A że tam zawsze spędzał czas mile,
Kupił po drodze prezencik słodki
I wraz z prezentem dotarł do ciotki.

Z Piły wyruszył prosto na PIOTRKÓW,
Bo postanowił, nie szczędząc środków,
Hutę szkła zwiedzić, z której kryształy
Dawno są znane na świecie całym.

Dnia następnego pomknął do PŁOCKA.
Na drogach sucho — ni śladu błocka —
Więc przed wieczorem dotarł do Wisły
Nim „Petrochemii" światła zabłysły.

Targi nazajutrz otwierał POZNAŃ.
Nasz Jan, spragniony wciąż nowych doznań,
Nabrał do baku płockiej benzyny
I był na miejscu za trzy godziny.

Gdy zwiedził Poznań, ruszył na PRZEMYŚL.
Przedtem kolega szepnął doń: „Nie myśl,
Że do Przemyśla prędko zajedziesz".
A Jan: „Dojadę dziś po obiedzie".

POZNAŃ — zabytkowe kamieniczki przy rynku

Dojechał, obiad zjadł i na RADOM
Pomknął, co prawda, nie autostradą,
Lecz jeszcze zdążył, trochę zmęczony,
Kupić w fabryce dwa telefony.

Jeden dla siebie, drugi w RZESZOWIE
Pragnął koledze wręczyć, tam bowiem
Ruszył nazajutrz nie bez przyczyny —
Miał zaproszenie na imieniny.

Pożegnał Rzeszów i wnet do SIEDLEC
Pomknął jak wicher. W pół dnia zaledwie
Zwiedził, co w Siedlcach było ciekawe,
Nawet fabrykę pięknych zabawek.

Kto chce obejrzeć dokładnie SIERADZ,
Rankiem powinien tam się wybierać.
Jan też tak zrobił, toteż nad Wartą
Przyznał, że „Sirę" odwiedzić warto.

Stamtąd wyruszył na SKIERNIEWICE,
By staromiejskie zwiedzić ulice
I sadownictwa sławny Instytut,
Gdzie z profesorem siedział do świtu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Igor Sikirycki

PŁOCK — pomnik Władysława Broniewskiego

Działo się to w owych odległych czasach, kiedy królowie polscy z Krakowa do Warszawy się przenieśli i w Zamku nad Wisłą zamieszkali. Bardzo byli krakowianie niezadowoleni z tej przeprowadzki. Bo jakże! Jeśli przedtem mieli jakie zmartwienie, to zaraz na Wawel szli i pytali króla jegomości, jak mają postąpić. A po tych przenosinach to już w każdej ważnej sprawie musieli posłowie z Krakowa jechać aż do Warszawy.

No, i właśnie w owych czasach któregoś dnia na krakowskim Rynku wieść się dziwaczna i straszna wśród przekupek i mieszczan rozeszła, że w tej soli, co się ją z wielickich kopalni dobywa — robaki się zalęgły.

— Rety! — wołały przekupki — co to będzie! A czymże będziemy solić nasze jadło? Robaki przebrzydłe, gotowe nam wszystką sól wielicką pożreć!

I dalej lamentować.

Nie byle jakie to zmartwienie! Rajcowie krakowscy, kiedy wieść ta do nich dotarła, zasępili się srodze. Zasiedli w ratuszowej sali i radzą. Radzą i niczego uradzić nie mogą. Aż wreszcie postanowili, że do króla jegomości, do Warszawy, posłowie pojadą, aby go o światłą radę prosić. I zaraz nazajutrz wyruszyli owi posłowie w drogę.

Trzech ich było. Jeden z nich, najstarszy i najgrubszy, w karocy jechał, a dwaj młodsi i chudsi — na koniach.

Jechali tak, jechali dzień i noc, aż wreszcie dojechali i przed królewskie oblicze mieli być dopuszczeni.

Weszli do sali ogromnej, całej w malowidłach i złocie, marmurami zdobionej, a król jegomość, na tronie siedzący, łaskawie rozkazał, aby śmiało swoją sprawę przedłożyli. Mówią więc, co i jak jest z wielicką solą.

Wysłuchał ich król i aż koronę zdjął, żeby się w głowę z wielkiego zafrasowania podrapać. Bo jak tu zaradzić na taką biedę? Wreszcie klasnął w ręce, kazał wołać najważniejszego ministra i rzekł do niego te królewskie słowa:

— Rad bym przekonać się, czy na ministra się nadajesz i czy potrafisz w tak trudnej sprawie dać sobie radę. Jedź więc zaraz z tymi oto rajcami do Krakowa, zbadaj wszystko i znajdź sposób na owe robaki.

I nic więcej król nie rzekł, bo czasu nie miał. Musiał się przecież troszczyć o całe królestwo.

Wracają więc rajcowie do Krakowa, a najważniejszy minister jedzie z nimi. Karoca okrutnie podskakuje na wyboistej drodze, ale minister nic na to nie zważa, tylko myśli i myśli, jakby na te robaki w wielickiej soli zaradzić. I nic nie może wymyślić.

— Król jegomość gotów mnie przepędzić, jeśli rady nie znajdę — martwi się minister.

Aż tu naraz niedaleko Piotrkowa konie przy karocy ustały ze zmęczenia. Ani rusz nie chcą jechać dalej, bo droga ciężka, a koniska całe pianą pokryte. Stanęli więc w szczerym polu i rozglądają się, czy gospody jakiej w pobliżu nie widać albo bodaj strumienia, żeby zgonione konie napoić. Ale wokół tylko pola a pola zieleniającym zbożem pokryte, a miedzą baba idzie w sutych kieckach. Więc jęli ją wołać a przyzywać, aby do nich podeszła.

Kiedy zbliżyła się, zobaczyli, że jest młoda, urodna, a oczy ma jak len,

takie niebieskie, wesoło na świat patrzące.

— Gospody jakiej tu nie ma w okolicy? — pyta sam najważniejszy minister.

— Nie ma — mówi baba. — A dokąd to, panowie, jedziecie?

— Do Krakowa.

— A po co jedziecie, panowie? — pyta śmiało baba.

— Nie na twój babski rozum to jest sprawa — mówią. — Robaki zalęgły się w wielickiej soli i coś na to poradzić musimy, ale nie wiemy jak.

— Robaki w soli, powiadacie, mości panowie? — Baba pod boki się ujęła i śmieje się serdecznie.

— Czegóż to się śmiejecie, dobra kobieto? — pyta najważniejszy minister. — Może wiecie, jak na to zaradzić?

— Co bym nie miała wiedzieć! Pewnie, że wiem. Nie turbujcie się, poradzę wam: macie pod Krakowem rzekę wielką, Wisłę. Każcie, panie, krakowianom, niech wezmą tę rzekę, rozwieszą na płotach i ususzą na proszek. Potem niech tym proszkiem sól zasypią, a wszystkie robaki wnet pozdychają.

Spojrzeli po sobie rajcowie i królewski minister, dukata złotego babie do fartucha wrzucili i ruszyli pędem do Krakowa.

Nie jest pewne, czy minister i rajcowie posłuchali danej im rady, ale taką gadkę wiążą starzy ludzie ze wsią, która nazywa się Baby, a leży niedaleko Piotrkowa. A stąd gadka podobno się wzięła, że wieś owa słynęła z kobiet, które tak sprytnie językiem obracały, iż nawet samego ministra mogły dowcipem zadziwić.

Maria Krüger

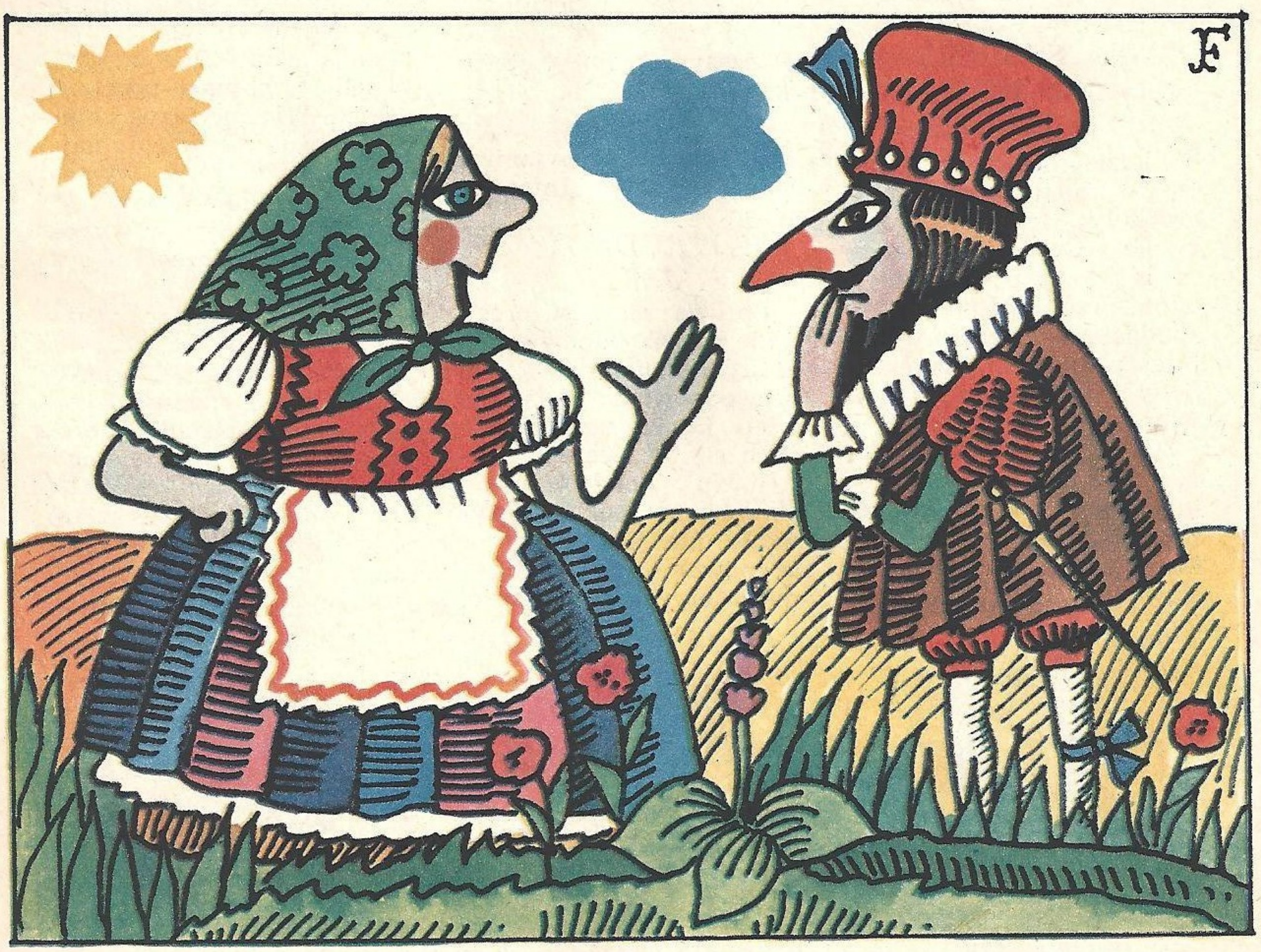

KOMPUTER PROFESORA COJAKA

Janek Szumilas z Łagowa Lubuskiego pyta o

NAJSTARSZE POLSKIE PIENIĄDZE

Ludzie nieraz wzdychają, że za takie czy inne artykuły trzeba „słono płacić". Czy wiecie, skąd się wzięło to powiedzenie? Otóż przed wiekami sól spełniała w wielu krajach rolę pieniądza. Podobnie bywało i na ziemiach słowiańskich.

Ale za nabywane towary „płacono" nie tylko solą. Jako zapłatę dawano np. płaty płótna, i od takich transakcji pochodzi słowo „płacić".

Pierwsze polskie pieniądze pojawiły się przed tysiącem lat. Były to srebrne denary, bite w mennicy księcia Mieszka I. Jego imię „Misico" widniało właśnie na tych monetach.

Na denarach Bolesława Chrobrego pojawiła się po raz pierwszy (w jęz. łacińskim) nazwa naszej ojczyzny: „Polonia".

Król Władysław Łokietek, z okazji swojej koronacji, rozkazał wybić pierwsze dukaty, monety ze złota, tak zwane „czerwone złote". Za następcy Łokietka, tj. za króla Kazimierza Wielkiego, pojawiły się w Polsce grosze. Miały one wówczas dużą wartość. Prosię np. kosztowało wtedy półtora grosza, a wół — 44 grosze.

Pierwsze srebrne złotówki natomiast ukazały w naszym kraju w obiegu w XVII wieku.

Michał Mikołajczyk z Poznania zadał pytanie z innej dziedziny. Interesuje go

NAJTRUDNIEJSZY JĘZYK

Sprawa nie jest prosta i nie można odpowiedzieć jednym zdaniem. Poza tym odpowiedzi może być wiele, i to znacznie różniących się od siebie.

Wielu cudzoziemców uważa, że polski język wcale nie jest łatwy do opanowania. Polacy natomiast narzekają na trudności w wymowie angielskiej, uważają też, że bardzo trudne są języki węgierski i fiński, niepodobne do pozostałych europejskich. Ale przecież na Europie świat się nie kończy. Istnieje mnóstwo języków, dialektów i narzeczy używanych przez mieszkańców Afryki, Azji, rozmaitych wysp rozrzuconych po oceanach i tak dalej, i tak dalej.

W Indiach np., które są państwem wielonarodowym, rozróżnia się aż 15 głównych języków (nie licząc tych, którymi posługują się mniejsze grupy ludności). Chcąc poznać choć kilka z nich, trzeba poświęcić wiele czasu i włożyć wiele wysiłku, gdyż dla Europejczyka będą to na pewno języki trudne. To samo można powiedzieć o języku japońskim, a także o językach chińsko-tybetańskich. Właśnie język chiński można zaliczyć do najtrudniejszych. W wymowie chińskiej ważny jest nawet ton, w jakim wypowiada się poszczególne sylaby.

Ale nie wystarczy nauczyć się mówić w tym języku, trzeba też umieć pisać, a pismo chińskie posługuje się ponad 50 tys. znaków. Do codziennego użytku wystarczy podobno „tylko" 3—4 tys. znaków. Pismo chińskie czyta się z góry na dół i od prawej strony do lewej.

DENAR MIESZKA I

GROSZ KAZIMIERZA WIELKIEGO

DUKAT ZYGMUNTA AUGUSTA

LATARNia Dziadka Utopka

7. DWIE BURZE

Jak wiemy, rzeczka Niebylejaka toczyła swe wody wprost do Niebyleczego, które, po prostu, było morzem.

Im bliżej morza, tym fala stawała się złocistsza od piasku zalegającego dno rzeczki. Wokół wznosiły się ogromne wydmy porosłe sosenką, pokryte żarnowcem i wrzosem. W dolinkach między wydmami świeciły bagienka porosłe wierzbą i karłowatą brzózką.

Miejsca te upodobały sobie nadmorskie stworki, dla których morze i ziemia były światem jednakowo ukochanym. Nikt i nigdy na dobrą sprawę nie widział nadbrzeżnych stworków, albowiem rzadko się zdarzało, ażeby zawitał tu ktoś, kto obdarzyłby morze i ziemię jednakowo gorącym uczuciem. Jedynie Dziadek Utopek...

Morski latarnik zszedł nad przybrzeżne bagienko i już dostrzegł pod karłowatą brzózką Szurki-Burki. Siedziały one skulone i łypiąc wielkim okiem oraz świecąc jagodowym noskiem, czekały, aż przyleci jakiś morski lub lądowy ptak.

— Dawnośmy cię nie widziały — zapiszczały Szurki-Burki. — Czy dalej świecisz na morze, morski latarniku?

— Oczywiście — stwierdził z dumą dziadek.

— Ach, gdybyśmy tak mogły świecić... — westchnęły Szurki-Burki.

I poczęły szurować i szorować po brzózce: brzózka zadrżała aż po sam czubek i wtedy z czubka odezwały się Lelejki.

— I nie szurujcie i nie szorujcie. Wasz ptak jeszcze daleko.

— Ach, jak bardzo chciałyśmy świecić prosto na morze — po raz drugi westchnęły Szurki-Burki.

— Dziadku Utopku, Dziadku Utopku! — krzyknęły z brzózki Lelejki. — Świecisz tylko na morze, a na ląd to wcale?

— Na lądzie świecą trzej bracia Niebylejacy, to wystarczy — mruknął morski latarnik.

— To wielka szkoda — westchnęły Lelejki.

— Z kim rozmawiasz, drogi dziadku? — zaniepokoił się jamnik Dorsz Węgorzewicz.

— Z Szurkami-Burkami i z Lelejkami...

— Znowu zaczynasz, drogi dziadku, te swoje dziwne bajki o jakichś śmiesznych, niewidzialnych stworkach!

— One naprawdę istnieją. Ziemię kochasz dostatecznie, ale gdybyś trochę więcej kochał morze, to na pewno zobaczyłbyś — upewnił swego jamnika Dziadek Utopek.

— Ja, Dorsz Węgorzewicz, nie potrafiłbym wywąchać jakichś tam Szurków-Burków i Lelejków?! — oburzył się jamnik i zwinąwszy się w wielką kiełbasę, udał poobiednią drzemkę.

— Opowiedz, drogi dziadku, co w tej chwili dzieje się na naszym morzu — poprosiły śmieszne stworki. — Opowiedz koniecznie!

Dziadek Utopek wdrapał się na najbliższą wydmę i zawołał:

— Nad naszym morzem w tej chwili przechodzi wielka chmura i morze zaczyna się pienić przy brzegu.

— Ach, nasze morze myje zęby i za chwilę przepłucze swe gardło słodką wodą — pisnęły Lelejki.

— Macie rację. W tej chwili z chmury spuściła się szara zasłona i dotknęła powierzchni morza. O, w chmurze błyskają złote błyskawice!

— Nasze morze przetapia swe bursztynowe skarby! — zawołały Szurki-Burki.

— Biegnij, dziadku, na brzeg i to szybko, a uzbierasz dużo bursztynu! — krzyknęły Lelejki.

— I co jeszcze widzisz, drogi dziadku? — odezwały się dotychczas milczące

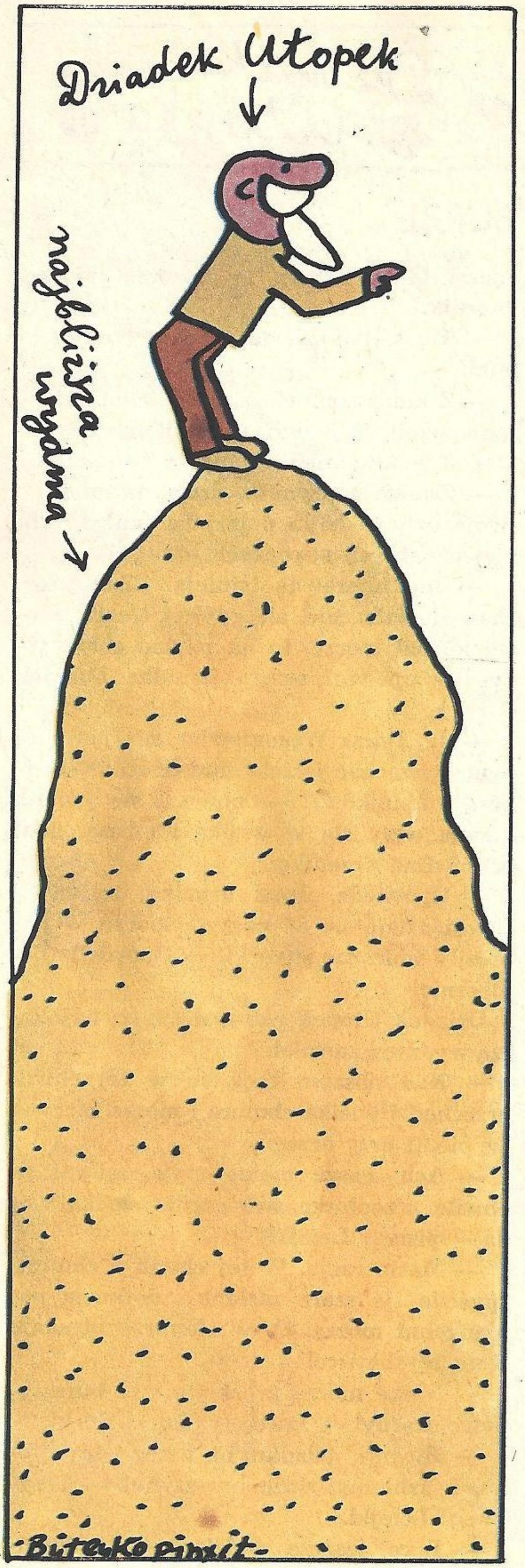

Kiwaczki, których ulubionym miejscem były gałązki łozy.

— Nasze morze zaczyna się marszczyć i kołysać! — odkrzyknął morski latarnik.

— Ach, nasze morze oddycha. Zaraz będziemy się kołysały na gałązkach łozy — ucieszyły się Kiwaczki, a wraz z nimi Lelejki siedzące na czubku karłowatej brzózki.

— Macie rację, zbliża się wielki wiatr a wraz z nim sztorm. Musimy czym prędzej wracać do naszej latarni — powiedział Dziadek Utopek zbiegając z wydmy.

— Drogi dziadku, nie powiedziałeś jeszcze, co się dzieje z naszym ukochanym lądem? — pisnęły żałośnie nadbrzeżne stworki.

Cóż było robić, Dziadek Utopek po raz drugi wdrapał się na potężną wydmę.

— Oho! — zawołał. — Nad rzeczką Niebylejaką, nad lasem i nad torfowiskiem stoi wielopiętrowa chmura, zwana cumulusem. Nasza ziemia wygląda teraz niby przyodziana w pyszną białą czapę!

— Nasza ziemia szykuje się do ciepłej kąpieli — pisnęły uradowane Lelejki. — Ach, jak lubimy się kąpać w strugach letniego dżdżu.

— Za chwilę wrócą do nas czajki — ucieszyły się Szurki-Burki. — Schowamy się pod ich skrzydła i żaden deszcz nas nie zmoczy.

— Jak zaczniecie robić szuru-burum — czajki znów odlecą — zawołały śmieszne stworki. — Choć raz w życiu mogłybyście posiedzieć spokojnie.

— Mogłybyśmy — westchnęły Szurki-Burki — ale nie potrafimy...

Nadleciały czajki swym zwyczajem biadając i „kiwikając", gdyż nadzwyczaj bały się one burzy i morskich sztormów. Szurki-Burki zaraz wgramoliły się pod skrzydła ptaków: widać było tylko końce ich śmiesznych, jagódkowych nosów.

— Nam tu jest dobrze, ale co się teraz dzieje na morzu? Pośpieszaj, dziadku do swej latarni — zamruczały zadowolone Szurki-Burki.

A Kiwaczki i Lelejki, choć były zajęte kołysaniem się i oczekiwaniem na deszcz, dodały:

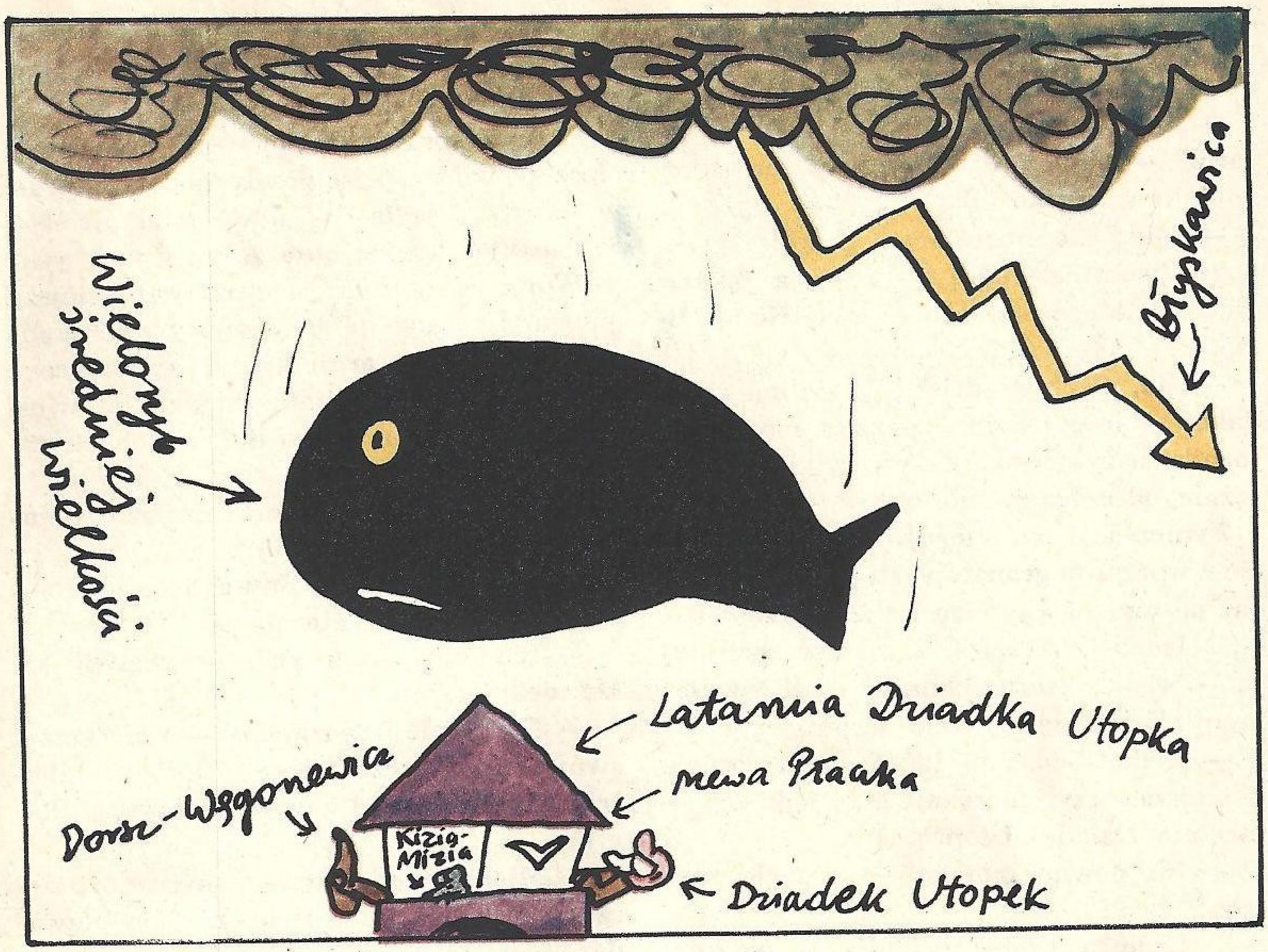

— Nie zapomnij, że gdy grom grzmi — ziemia drży. Pociesz naszą kochaną ziemię...

I dawaj kołysać się ile wlezie.

Jamnik Dorsz Węgorzewicz, który wciąż udawał poobiednią drzemkę, zerwał się na równe nogi i zaszczekał tak głośno jak nigdy. — Śpieszno ci do domu — domyślił się dziadek. — Pozwól, że jeszcze pożegnam się ze swymi przyjaciółmi.

I Dziadek Utopek spokojnie zażył tabaki, i kichnął niby grom strzelił. A przybrzeżne stworki zawołały jednym głosem:

— Niech ci się darzy w morzu, nie w morzu i na plaży!

— Dziękuję wam — odparł zadowolony dziadek i ruszył brzegiem Niebyleczego, które było coraz bardziej groźne, szumiące i sztormowe.

— Ku-i! Ku-i! — zawołała mewa śmieszka zwana Płaczką. — Pośpieszajcie! Przybywajcie! Na latarni alarm i trwoga! Ku-i! Ku-i!

Gdy Dziadek Utopek znalazł się na szczycie swej morskiej latarni, zastał myszkę Kizię-Mizię w stanie godnym pożałowania. Wielka latarniana podglądaczka siedziała w ciemnym kącie, drżąc aż po koniuszki długich wąsów. Jej czarne oczka świeciły czarnym przerażeniem, a ostre ząbki dzwoniły niby łańcuch kotwiczny.

— Co się stało, Kiziu-Miziu, Wielka Podglądaczko i mój niezawodny zastępco? — spytał Dziadek Utopek.

— Ja, ja się boję... — pisnęła myszka szczękając ząbkami.

— Nie trudno to spostrzec. Ale dlaczego?

— Ja, ja mam złe przeczucie... — odparła myszka.

Dziadek Utopek, jako doświadczony morski latarnik, wiedział, że nie należy lekceważyć przeczuć morskich i latarnianych myszek. Wszak to one, kierowane tajemnym przeczuciem, opuszczały statki i żaglowce, zanim te uległy katastrofie. Dlatego marynarze wszystkich mórz i oce-

anów, bardziej od katastrofy bali się widoku uciekających okrętowych myszy.

— Dlaczego więc nie uciekasz z latarni? — spytał dziadek przypomniawszy sobie to wszystko.

— Nie... nie mogę, prze... przecież ja jestem twoim zastępcą — odparła jąkając się z wielkiego przejęcia myszka Kizia-Mizia.

— Ha, niech się dzieje, co się ma dziać. Jakoś sobie poradzimy — rzekł morski latarnik i zażył tabaki. Zażywszy kichnął potężnie, od czego zrobiło mu się raźniej.

Tymczasem na morzu niebo połączyło się z wodą i w granatowych przestrzeniach raz po raz skakały sine i białe błyskawice. Nad lądem zaś zamiast białego cumulusa — wisiała czarna chmura, skąd również grzmiało i gdzie błyskało na potęgę.

— Ciekaw jestem, która burza będzie silniejsza: czy morska, czy lądowa — mruknął Dziadek Utopek.

— Na pewno morska! — pisnęła myszka.

— Lądowa, zobaczycie! — szczeknął jamnik Dorsz Węgorzewicz.

— Zapalmy co rychlej naszą latarnię. Jesteśmy potrzebni tym, co na morzu — przypomniał w porę Dziadek Utopek, włączając światło.

Dziadkowa latarnia zaczęła mrugać, co wyraźnie uspokoiło myszkę Kizię-Mizię.

— Może moje przeczucie nie jest przeczuciem, od którego się tonie — rzekła ona.

I wtedy tak się stało, że nad brzegiem morza zderzyły się z wielkim hukiem piorunów — chmura lądowa z chmurą morską.

— Kryj się, gdzie kto może! — zdążył krzyknąć morski latarnik.

W górze zasyczało, zaszumiało i razem ze strugami deszczu poczęły spadać na latarnię, najpierw — upieczone przez pioruny jabłka i gruszki, potem wielkie dynie, a na końcu spadały pieczone kaczki, które nie zdążyły w porę uciec w szuwary i trzciny.

Zagrzmiało jeszcze straszniej i z morskiej chmury posypały się pieczone flądry, dorsze i długie, tłuste węgorze. Aż strach było spojrzeć na latarnię zasypaną tyloma pieczonymi smakołykami.

— Uff, sprawdziło się twoje przeczucie. Jeszcze trochę, a zginiemy pod tą nawałą pieczonego jadła — powiedział dziadek wysuwając koniec nosa ze swego ukrycia.

Wówczas strzelił ostatni, najsilniejszy piorun i w świetle błyskawicy mieszkańcy morskiej latarni ujrzeli spadającego wieloryba. Był to wieloryb średniej wielkości, ale wystarczająco duży, ażeby zgruchotać mórską latarnię.

— Zginęliśmy! — pisnęła myszka Kizia-Mizia.

Od morza potężnie dmuchnęło i wieloryb spadł tuż koło latarni.

— Pieczony wieloryb? — zdziwił się Dziadek Utopek.

— Fuj, śmierdzi tranem — zmarszczył swój długi pyszczek jamnik, który z lubością wciągał nosem zapach pieczonych kaczek.

— Mieliśmy szczęście. Czy twoje przeczucie już ci nic więcej nie podpowiada? — spytał morski latarnik i na wszelki wypadek zażył tabaki.

Burza morska i lądowa, zderzywszy się nad latarnią i brzegiem, wypadały się co do kropelki, lecz morze nadal szumiało i grzmiało niby wielki wodospad. Myszka Kizia-Mizia, omijając stosy pieczystego, podbiegła do wielkiej lunety i zaczęła lustrować morską przestrzeń.

— Ojejki, a to co takiego?! — pisnęła wielka podglądaczka. — Widzę deski z rozbitego statku, a na tych deskach...

— Ku-i! Ku-i! — darła się mewa śmieszka. — Rozbitkowie! Ku-i! Jakem morska mewa, nie widziałam jeszcze tylu rozbitków! Ku-i!

— Tam siedzi tysiące, a może więcej okrętowych myszy... — jęknęła myszka Kizia-Mizia.

— Ku-i! Ku-i! Mysi rozbitkowie! — zaśmiewała się mewa śmieszka, swoim zwyczajem roniąc słone łzy do wzburzonego morza. — Ku-i! Widzę tysiące myszy! Ku-i!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zbigniew Żakiewicz

Nad brzegiem morza

Nad brzegiem morza, tuż za Lublinem,
gdzie Wisła wartko pod górę płynie,
dzień był upalny, śnieg pokrył drzewa...
W gęstej wiklinie karp się rozśpiewał,
a mały słowik wbrew zwyczajowi
nurkował w wodzie i ryby łowił...
Nagle w słonecznym, zielonym blasku
Księżyc na sznurach splecionych z piasku
wodę rozwiesił, chciał, żeby Wisła
w promieniach słońca zupełnie wyschła.
Pomysł przedziwny, wprost nie z tej ziemi
mógł całą Wisłę w chmury zamienić
i wówczas rzeka, jak wiecie sami,
płynęłaby nam ponad głowami...
Ale co robić, nad brzegiem Wisły
bywały czasem takie pomysły...
Na szczęście zerwał się halny nagle,
płynącym „fiatom" pozrywał żagle
i zamiast szumieć, jak szumi w górach,
harcował zwinnie w piaskowych sznurach.
Szarpał je, targał, znów leciał dalej,
zrywał wiszące na sznurach fale
i gdy ostatni sznur wreszcie przeciął,
zawrócił Wisłę rybacką siecią...
Na to dąb, który z tysiąc lat żyje,
rzekł: zawracano już Wisłę kijem
i, choć to trudno mieści się w głowie,
fakt ten potwierdza przecież przysłowie.
A więc uwierzyć muszą też dzieci,
że wiatr to zrobił z pomocą sieci...
Nie bądźmy jednak w tym bardzo ściśli,
takie zdarzenie czasem się przyśni,
lecz gdy się później sprawa wyjaśni,
wiadomo, wszystko działo się w baśni...
Tam wszystko przecież zdarzyć się może,
stąd ta historia z Wisłą i z morzem.

Stanisław Aleksandrzak

Rys. J. Flisak

Sobótkowe zwyczaje

W sobótkowy wieczór, poprzedzający najkrótszą noc w roku, dziewczęta i chłopcy z Jaszowca na Śląsku urządzili konkurs wianków. Najpiękniejsze z nich, z płonącymi świeczkami, uniosły potem wiślane fale.

MAGAZYN

Wakacyjny

Promyczek

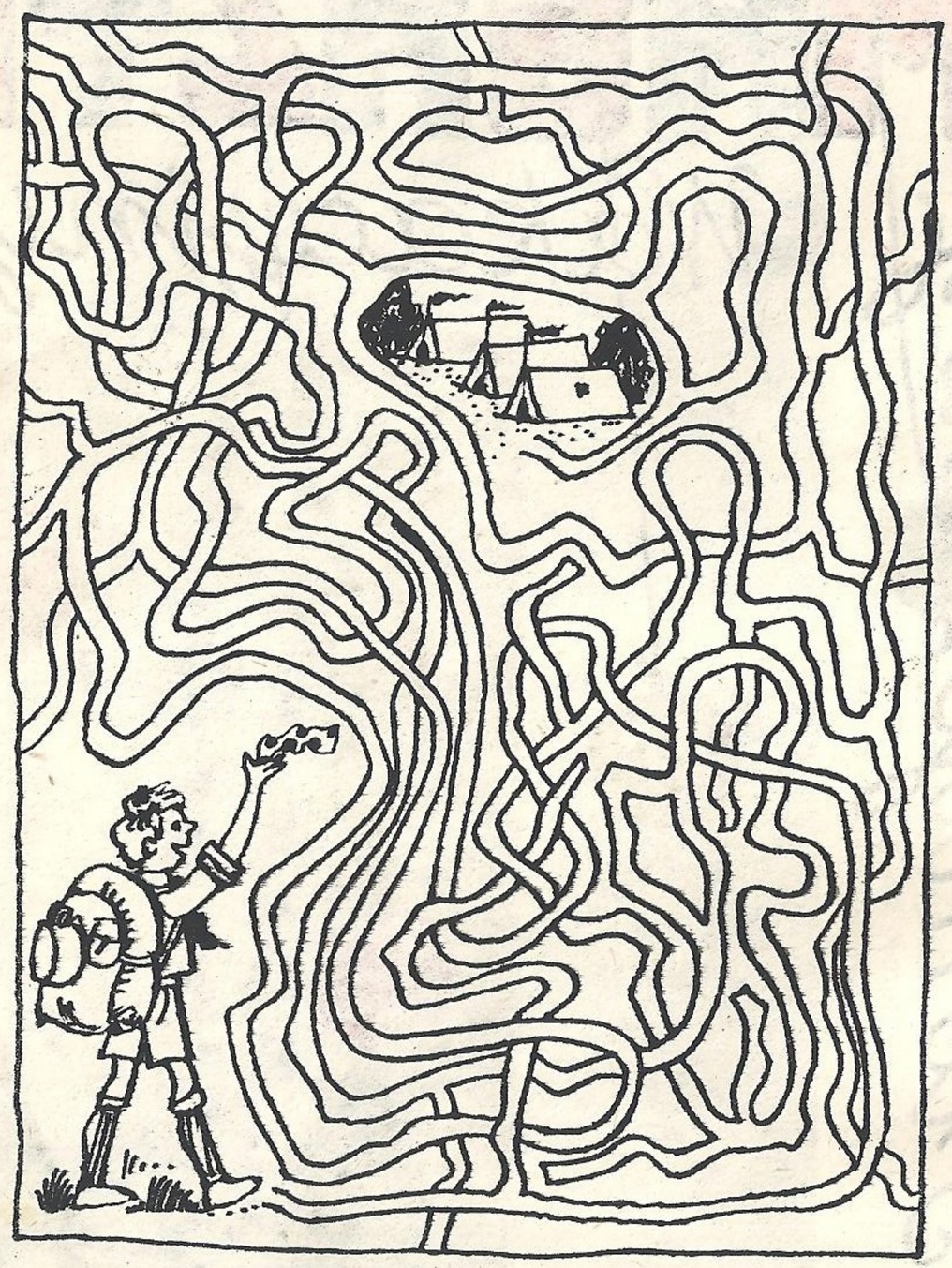

Do obozu harcerskiego na leśnej polanie prowadzi wiele ścieżek. Którą z nich wybrać, aby nie zabłądzić?

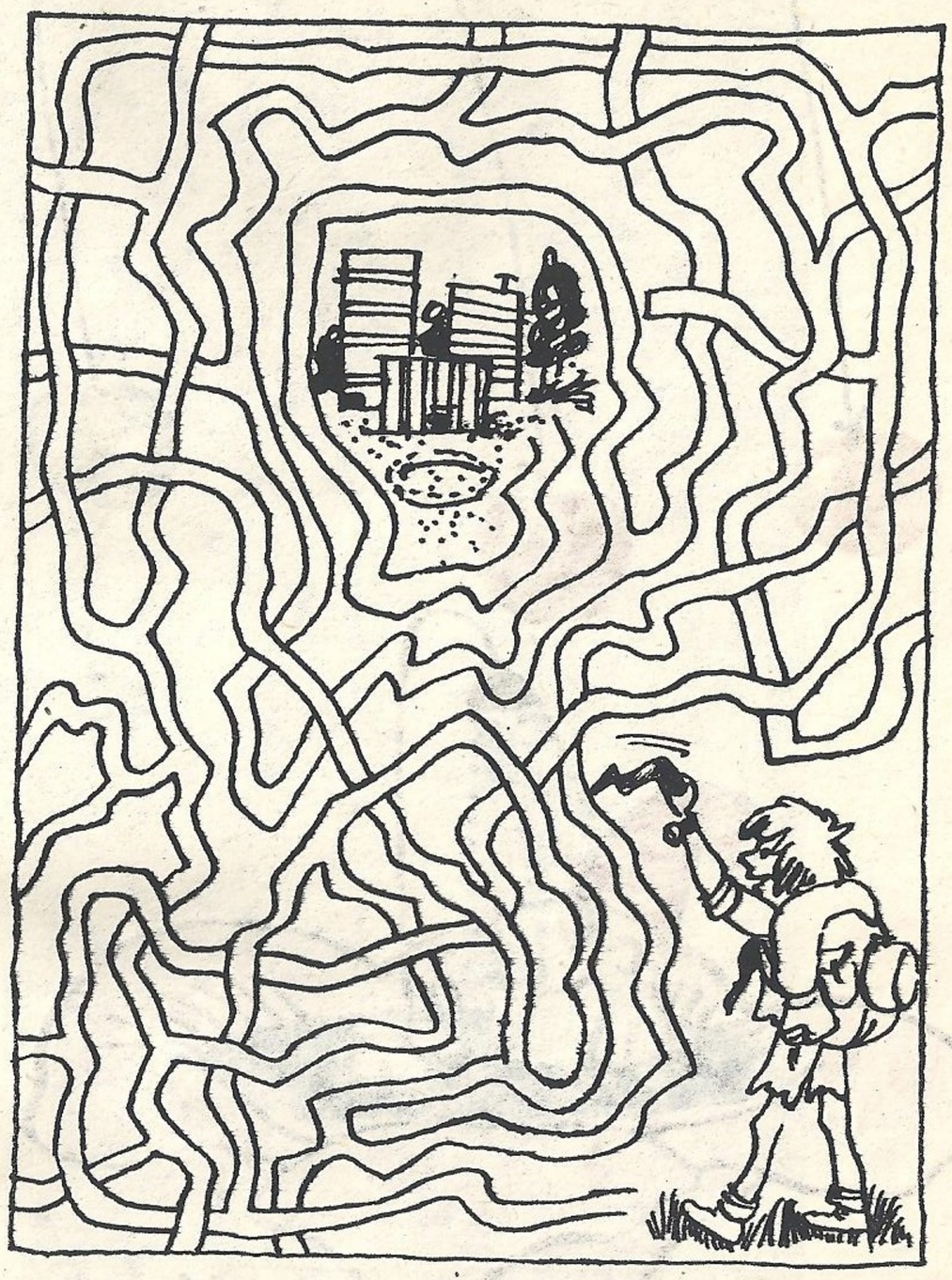

Sprawdźcie, jaką drogę wybierze Wasz kolega, aby jak najszybciej dotrzeć do domu?

TY I WAKACYJNE PRZYGODY

Nasza zabawa-test polega na decydowaniu, co byś zrobił, gdyby...

Właśnie przedstawiamy kilka różnych sytuacji, w których mogłeś się znaleźć podczas wakacji i trzy możliwości, jak mógłbyś wówczas postąpić.

Wybierasz dowolną odpowiedź i później sprawdzasz, ile punktów za nią zdobyłeś. Oto wydarzenia wakacyjne.

1. **Nad stawem spotkałeś znak zabraniający w tym miejscu kąpieli. Przeczytałeś, rozejrzałeś się dokoła i...**
   a) szybko zrzuciłeś ubranie i wykąpałeś się w stawie,
   b) odszedłeś z miejsca, gdzie kąpiel jest wzbroniona,
   c) zachęcałeś kolegów do kąpieli w tym miejscu.
2. **W przydrożnym rowie, przez który prowadzi ścieżka do lasu, ktoś rozbił butelkę. Przechodzisz tamtędy, spostrzegasz szkło...**
   a) wymijasz je, by nie skaleczyć nogi,
   b) przeskakujesz przez rów,
   c) zbierasz kawałki szkła i zakopujesz je w ziemi.
3. **Spotykasz na drodze jakiegoś chłopca na rowerze. Obejrzał się, stracił panowanie nad kierownicą i upadł na kamienie. Co ty na to?**
   a) kwitujesz to uśmiechem,
   b) pomagasz mu powstać i pytasz, czy nie potrzebuje pomocy,
   c) nie zwracasz uwagi i szybko idziesz w swoim kierunku.
4. **Znajdujesz na drodze notes z różnymi notatkami. Nie ma w nim pieniędzy, ale zapiski ważne dla ich właściciela. Zastanawiasz się i wreszcie wybierasz jedną z trzech możliwości:**
   a) szukasz nazwiska i adresu właściciela, by mu zwrócić zgubę,
   b) zostawiasz notes w tym samym miejscu,
   c) chowasz notes do kieszeni, ciesząc się, że przydadzą Ci się piękne okładki.

KLUCZ DO MAGAZYNU...

Wakacje to czas podróży, wędrówek i wycieczek. Dorośli wyjeżdżają na wczasy, na urlop, dzieci — na kolonie, obozy harcerskie lub zwyczajnie na wieś do babci, cioci lub dalszej rodziny. A tutaj, na koloniach, obozach czy u rodziny — dużo wolnego czasu, nowi koledzy i koleżanki, okazja do zabaw i gier. Ci, którzy pozostają w domu, też mają więcej czasu, mogą więc organizować zabawy, gry i różne inne ciekawe zajęcia. Jednym i drugim, czyli tym, którzy wyjeżdżają, i tym, którzy zostają w domu, polecamy naszą książeczkę pt.

„PŁOMYCZKOWY MAGAZYN WAKACYJNY"

W tym magazynie znajdziecie wiele rozmaitości, które mogą Wam się przydać podczas letniego wypoczynku. A więc gry i zabawy, zagadki, krótkie wiadomości przyrodnicze, rady praktyczne oraz wiele humoru rysunkowego i słownego. Każdy z czytelników znajdzie tu coś dla siebie. Wszystkie informacje i wiadomości podajemy zwięźle, krótko, tam gdzie to możliwe, wyjaśniamy rysunkami, by nie zajmować Wam czasu przeznaczonego na odpoczynek. Nasz wstęp też nie może być za długi i dlatego wyjaśniamy na zakończenie, że część „Płomyczka" przeznaczoną na magazyn musicie oddzielić od reszty numeru, potem złożyć według numeracji stron. Kiedy to zrobicie, radzimy sprawdzić kolejność stron, spiąć lub zszyć książeczkę i dopiero wówczas rozciąć nożem kartki. Wtedy możecie zacząć czytać magazyn.

Pamiętajcie jednak, że nie chodzi tylko o przeczytanie go, ale o wykorzystanie do wakacyjnych zajęć. Życzymy Wam przyjemnej zabawy!

CHCEMY BYĆ ZDROWI, SILNI I ŁADNI...

Kąpiele słoneczne

Kąpiele słoneczne są bardzo korzystne i wskazane. Zwiększają odporność organizmu człowieka, współdziałają w powstawaniu witaminy D, która zapobiega m.in. chorobie krzywiczej, a tym samym pomagają w prawidłowym rozwoju naszego ciała, szczególnie kości.

Aby opalanie służyło, a nie szkodziło Waszemu zdrowiu, musicie pamiętać, iż:

1) opalać się można nie wcześniej niż 1—1,5 godz. po posiłku, nigdy na czczo,

2) nie należy opalać się po grach i zabawach wymagających użycia siły,

3) przed rozpoczęciem opalania trzeba przebywać na powietrzu w cieniu lub półcieniu przez 15—20 minut,

4) głowę chronić jasną furażerką lub chustką,

5) nie wolno opalać się leżąc „plackiem" w godzinach 12—14,

6) należy rozpoczynać opalanie w pierwszym i drugim dniu od 4 min (po 1 min każda strona),

7) w każdym następnym dniu dodawać po 2 min, doprowadzając czas opalania do 1 godziny, nie dłużej.

Piszemy list

Żeby w czasie wakacji nie zapomnieć sztuki układania wyrazów w zdania, napiszcie list. Najpierw zróbcie trening. Kto pierwszy wymyśli zdanie złożone z trzech słów, rozpoczynających się od litery P?

Następny trening-konkurs polega na wspólnym układaniu treści listu. Wszyscy siadają w kole i każdy ma kartkę papieru. Każdy na swojej kartce pisze dowolny wyraz. Gdy już wyrazy są napisane, kartkę podajemy sąsiadowi z prawej strony. Teraz każdy wpisuje następny wyraz na otrzymanej kartce, na której jest już napisany jeden wyraz. Kartki podajemy kolejno kilka razy. Kto pierwszy zakończy jakieś sensowne zdanie na kartce? Czyj list będzie najzabawniejszy?

Na listy od Was z obozu czy z kolonii czekają rodzice i... redakcja „Płomyczka". Aby list dotarł do adresata musi być prawidłowo zaadresowany:

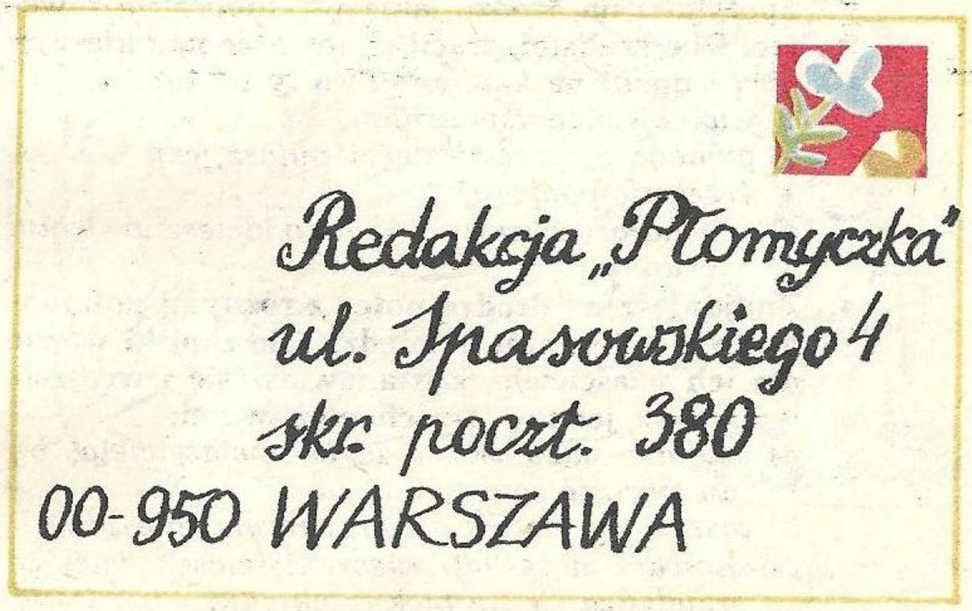

GRZYBO-
BRANIE

Grzybobranie — to wielka przyjemność, ale czy potraficie zachować się odpowiednio podczas zbierania grzybów?

Na grzybobranie najlepiej wyruszyć wcześnie rano. Grzyb zrywamy lekko skręcając jego trzon lub odcinając go nożem nisko nad ziemią.

Młodziutkich grzybków nie należy wygrzebywać spod ściółki, gdyż niszczymy przy tym grzybnię i na tym miejscu nie wyrosną już grzyby.

Nie zbierajmy też starych grzybów, nie nadają się one bowiem do jedzenia, w lesie natomiast są potrzebne, gdyż rozsiewają zarodniki.

Zbierając grzyby wkładajmy je do łubianki lub koszyka, a nie do siatki, plecaka czy nylonowego worka, gdyż pokruszą się i pogniotą.

Każdy grzyb trzeba najpierw oczyścić, a dopiero potem włożyć go do kosza.

Zbieramy grzyby tylko dobrze sobie znane, o których wiemy na pewno, że są jadalne. Spożycie grzybów trujących grozić nam może nie tylko niebezpieczną chorobą, ale nawet śmiercią. Jednakże nie należy niszczyć ani muchomorów, ani innych niejadalnych grzybów. Są one potrzebne w środowisku leśnym.

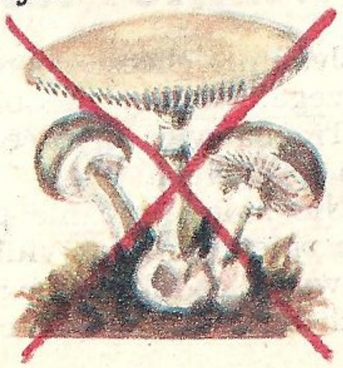

Pamiętajcie również, że najzdrowsze jest opalanie się w czasie swobodnego ruchu, np. podczas spaceru, gry w piłkę, w kometkę, w ringo itp.

Przebywanie na plaży powinniśmy rozpocząć od 20 min zabawy w półcieniu pierwszego dnia. Drugiego dnia można bawić się 10 min na słońcu, ale należy po zabawie przejść do cienia. Na głowie nosimy zawsze lekkie nakrycie.

Każdego następnego dnia można zabawę przedłużyć o 5 min, dochodząc maksymalnie do 2 godzin, z przerwami po 10—15 min na odpoczynek w cieniu po upływie 20—30 min zabawy.

Zdobyta w ten sposób opalenizna jest trwała. Nie powoduje łuszczenia się naskórka. Sprzyja zwiększeniu odporności skóry.

Pamiętaj: nie należy wskakiwać do wody czy gwałtownie się w niej zanurzać po zażywaniu kąpieli słonecznej.

Oprac. Krystyna i Andrzej Róg

HUMOR • HUMOR • HUMOR

Podróżnik

Hej, obozy, kolonie...
Jest ich przecież tyle,
że można chociaż jedną
urządzić nad Nilem.
Afryka! — ląd nieznany,
wciąż nowe przygody;
tu gruby hipopotam,
tam lew lub krokodyl,
tu zwinna antylopa,
tam potężne słonie.
To dla mnie byłyby
wspaniałe kolonie.
Głupstwo wielkie upały!
Furda podróż daleka!...
Nie skończył, ujrzał kozę,
więc co sił uciekał...

S. A.

SPORTOWIEC

Wicek na kolonii
tym się zwykle chwali,
że biega najszybciej
i skacze najdalej.

Owszem, biega szybko,
bardzo się tym cieszę,
lecz z klasy do klasy
ledwie biedak przeszedł...

PRZESTROGA

Kto po lesie krzyczy, huka —
ten przyrody niech nie szuka!
Bo co tylko w lesie żyje —
przed krzykaczem się ukryje!

Zgadywanka

Tomek spotykał się często z Filipem. Pewnego razu Filip, wyjąwszy z kieszeni zaciśniętą pięść, rzekł:

— Zgadnij, co mam w tej ręce.

Tomek bez namysłu odpowiedział:

— Słonia i cztery wielbłądy.

— Nie bawię się — odparł oburzony Filip. — Podglądasz.

Jeśli znajdziecie się na terenie któregoś z nich, starajcie się zachować w nich odpowiednio — każdy park bowiem, podobnie jak rezerwat, objęty jest specjalną ochroną.

Ale nie tylko tam przyroda wymaga naszej opieki. Wszędzie musimy dbać o środowisko naturalne, w którym żyjemy.

Pamiętajmy więc, że

OCHRONA PRZYRODY — JEST OCHRONĄ CZŁOWIEKA, A ZIELEŃ DAJE TLEN NASZYM PŁUCOM.

I jeszcze raz przypominamy:

W LESIE ZACHOWUJCIE SIĘ JAK INDIANIE — NIE ZOSTAWIAJCIE ŚLADÓW!

Dzieci, młodzi i dorośli,
bądźcie ludźmi i dla roślin!

T.F.

Szanujmy drzewa sędziwe,
w nich, na nich, pod nimi
kryją się dziwy prawdziwe.

T.F.

WAKACYJNE RADY I PRZESTROGI

Jeśli nie chcesz chorować podczas wakacji, musisz przestrzegać higieny podobnie, jak podczas całego roku.

Trzeba więc myć ręce przed jedzeniem, a owoce przed ich spożyciem.

Nie należy pić nie przegotowanej wody, zwłaszcza zaczerpniętej z rzeki lub jeziora. Nie wolno brać do ust trawy, liści lub łodyg roślin, gdyż mogą znajdować się na nich zarazki groźnych chorób.

TY I PRZYRODA

Wiemy, że nie lubicie nakazów i zakazów, ale sądzimy jednak, że przydadzą się Wam niektóre nasze rady i przestrogi.

Podczas wakacji będziecie mieli sporo okazji do spotkań z przyrodą. Niech wówczas każde z Was stara się być jej przyjacielm, a nie wrogiem.

Oto kilka przykazań przyjaciela przyrody:

Nie płosz i nie krzywdź zwierząt!

Nie hałasuj w lesie!

Nie niszcz mrowisk!

Nie zrywaj bezmyślnie roślin!

Nie łam gałęzi z drzew i krzewów!

Nie depcz sadzonek w szkółkach leśnych!

Nie zaśmiecaj lasu i chroń go przed pożarem!

Opiekuj się przyrodą i innym nie pozwól jej niszczyć!

Starajcie się skorzystać z okazji i zwiedzić podczas wakacji znajdujące się w okolicy rezerwaty przyrody, obejrzeć wiekowe drzewa — zielone pomniki — i poznać inne osobliwości środowiska przyrodniczego.

Oprócz rezerwatów mamy w Polsce 13 parków narodowych: Babiogórski, Białowieski, Bieszczadzki, Kampinoski, Karkonoski, Ojcowski, Pieniński, Roztoczański, Słowiński, Świętokrzyski, Tatrzański, Wielkopolski i Woliński. Obejmują one obszary wyjątkowo cenne pod względem przyrodniczym.

CHCEMY BYĆ ZDROWI, SILNI I ŁADNI...

Kąpiele wodne

Kąpiele wodne oprócz tego, że sprawiają nam dużą przyjemność, hartują organizm człowieka. Samo pływanie zaś jest najzdrowszym sportem i najlepszym rodzajem rekreacji ruchowej.

Musimy jednak pamiętać, że pływając, należy zachować wszelkie środki ostrożności. Woda jest zawsze niebezpieczna. Można utopić się nawet w wodzie sięgającej do pasa. Topią się także najlepsi pływacy, którzy brak rozwagi przypłacają życiem.

Dlatego pamiętajcie:

1) Kąpiel należy rozpoczynać od wejścia do wody po kolana, zmoczenia rąk i barków, klatki piersiowej — szczególnie okolicy serca, oraz karku. Następnie wchodzimy do wody po pas, ewentualnie robimy przysiad i po kilku sekundach możemy dopiero położyć się całym ciałem na wodzie.

2) Nie wolno nigdy wchodzić do wody po jedzeniu. Przerwa po zwykłym posiłku powinna trwać co najmniej 1 godzinę, po obiedzie półtorej godziny.

3) Nie wolno wchodzić do wody, skacząc z brzegu.

4) Przed każdą kąpielą należy odpocząć po zmęczeniu (bieg do jeziora, gry i zabawy, praca fizyczna) około 15—20 min.

5) Pierwsza kąpiel w danym roku winna odbywać się w wodzie o temperaturze 20—24°C. Po wejściu do wody, oswojeniu się z wodą i zanurzeniu się, niewskazane jest przebywanie w wodzie dłużej niż 3—10 minut, w zależności od wrażliwości organizmu. Po wejściu do wody następuje skurcz naczyń i odczuwamy zimno. Następnie przyzwyczajamy się i woda wydaje nam się cieplejsza. W tym czasie możemy pływać, bawić się itp. Dłuższe przebywanie w wodzie w pierwszym dniu kąpieli spowoduje utratę ciepła i ponowne uczucie zimna. Powinniśmy wyjść z wody, zanim doznamy takiego uczucia.

6) Po wyjściu z wody należy wytrzeć się ręcznikiem i koniecznie zmienić slipy czy kostium.

Suszenie kostiumu na sobie jest bardzo niezdrowe i może grozić wystąpieniem poważnych schorzeń w późniejszym okresie życia.

7) Każdą następną kąpiel możemy przedłużać o 2—3 minuty przy tej samej temperaturze wody lub kąpać się w takim samym czasie przy obniżeniu temperatury wody o 1°C pod warunkiem, że kąpiemy się codziennie. Kilkudniowa przerwa w kąpielach zmusza nas do zastosowania takich samych zasad jak przy pierwszej kąpieli.

Pamiętaj: nie wolno wrzucać do wody kolegów i koleżanek (sądząc, że np. w ten sposób nauczą się pływać), spychać z brzegów basenu, z pomostów, wyrzucać z kajaków i łodzi. Zabawy takie są bardzo niebezpieczne. Gwałtowne ochłodzenie ciała powoduje skurcz naczyń krwionośnych i mięśni, co może skończyć się śmiercią.

Oprac. Krystyna i Andrzej Róg

WYŚCIG NA JEDNEJ NODZE TYŁEM

Na łące lub na polanie zaznaczcie linię startu i mety. Odległość między tymi liniami wynosi 10—15 kroków. Na linii startu stają w szeregu zawodnicy, tyłem do kierunku biegu. Na sygnał wszyscy skaczą na jednej nodze, oczywiście tyłem. Wyścig wygrywa ten, kto pierwszy osiągnie metę.

KTO JEST KTO?

Stańcie kołem, a ten z was, którego poddajecie próbie, niech stanie pośrodku koła i zamknie oczy. Jego zadaniem będzie rozpoznawanie was po głosie.

Na znak prowadzącego zabawę, wskazany kolega niech wyda okrzyk lub zanuci fragment piosenki. Można oczywiście starać się zmieniać głos. Kto prawidłowo rozpoznał głosy wszystkich uczestników zabawy? Kogo najtrudniej poznać po głosie?

RZUT KÓŁKAMI

Zróbcie z wierzbowych prętów lub z drutu cztery kółka o średnicy 20 cm. Postarajcie się o dwa taborety i jeden z nich postawcie na drugim do góry nogami.

Zawodnicy rzucać będą kółka z odległości pięciu kroków, tak aby zawiesić je na czterech nogach taboretu. Zwycięzcą zostaje ten, kto zawiesił kółka przy najmniejszej ilości rzutów.

WYŚCIG TRÓJEK. Podzielcie się na trzyosobowe drużyny. Każda trójka zawodników chwyta rękami jeden dość długi kijek, przy czym dwóch stoi twarzą do mety, a środkowy tyłem. Na znak rozpoczyna się bieg — która trójka najszybciej dobiegnie do mety?

CEL — TARCZA NA ZIEMI

Narysujcie na ziemi pięć kół wpisanych jedno w drugie, jak na rysunku. Średnica największego koła powinna wynosić 1,5 m. W odległości 5 kroków od tarczy narysujcie linię, z której będziecie rzucać na tarczę płaskie kamyki.

Każdemu zawodnikowi wolno wykonać 5 rzutów. Za trafienie do najmniejszego koła zawodnik otrzymuje 5 punktów, za trafienie do któregoś z pozostałych kół zyskuje odpowiednio mniej: 4, 3, 2 lub 1 punkt. Zwycięża ten, kto zdobędzie największą ilość punktów na 25 możliwych.

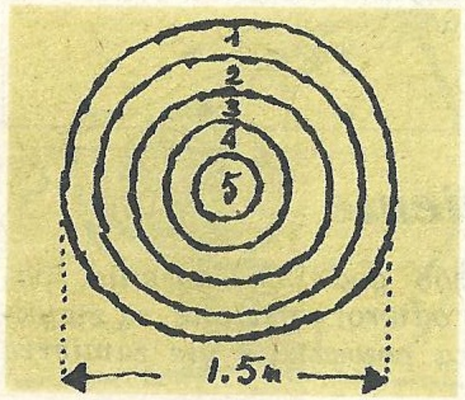

ZBIERAMY JAGODY

A gdy już nam się znudzi zwyczajne zbieranie, możemy urządzić kilka konkursów:

— Kto szybciej zbierze 100 dojrzałych owoców?

— Kto wyszuka tak dobre miejsce, że nie ruszając się z niego zerwie więcej jagód?

— Kto szybciej z zawiązanymi oczyma zbierze 50 dojrzałych owoców?

Wracamy z wyprawy na jagody. Przychodzimy do domu i znowu możemy urządzić kilka jagodowych konkursów.

— Kto szybciej zje 10 jagód przenosząc je do ust za pomocą czystego, zastruganego na końcu patyczka?

— Kto w ciągu trzech minut ulepi 5 jagodowych pierogów, które mama jednego z was uzna za „wyrób I jakości?"

Podobne konkursy możemy też urządzić w ogrodzie przy zbieraniu porzeczek, agrestu, a nawet zielonego cukrowego groszku.

Mowisz serio, że to ta sama kasza, którą mama gotuje w domu?

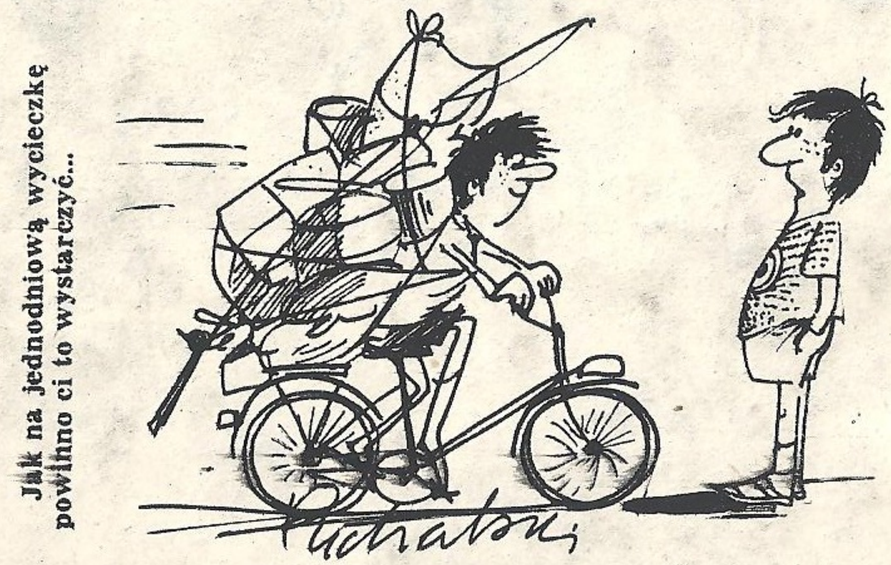

Jak na jednodniową wycieczkę powinno ci to wystarczyć...

HUMOR • HUMOR • HUMOR

Fraszki

Wie, gdzie jest Lublin;
wie, gdzie Koszalin;
gdzie jest Białystok,
też w mig ustali.
Wie, gdzie jest Giewont.
Wie, gdzie są Wigry,
lecz gdzie ma czapkę,
to nie wie nigdy...

*

W dzikim lesie
na polanie
krzyczą ludzie
w dzikim stanie.

*

Życie w naturze
ma tyle cudów,
że kto ma oczy,
nie umrze z nudów.

Płonie ognisko
i radość w nas...
Oby nie spłonął
przy tym las...

SENSACJA NAUKOWA!

Po długich i żmudnych badaniach Grześ Mądraliński z Pcimia odkrył, że trzy razy trzy równa się dziewięć. Obecnie Grześ przystąpił do badań, ile wynosi: trzy razy cztery. Wyniki obliczeń spodziewane są za kilka miesięcy.

Młodemu naukowcowi życzymy dalszych sukcesów!

$3 \times 4 = ?$

Wyjaśnienie

Jak się dowiadujemy od osób godnych zaufania, pogłoski, że Wisła ma popłynąć w odwrotną stronę, są zwykłymi plotkami. Wisła jest rzeką poważną i nie zamierza płatać nam figlów.

ZAWODY W PUSZCZANIU RAKIET

Wybieramy prostą, długą szyszkę świerkową. Szyszka powinna być ciężka i świeża. Wypalamy w niej dwa otwory, tak jak na rysunku. Przedni, dłuższy otwór będzie nam służył do nakładania rakiety na giętki, elastyczny kij i wyrzucania jej, tylny — do napinania podczas wyrzutu gumy lub sznurka. Przez mniejszy otwór przewlekamy gumę lub sznurek i zawiązujemy ją w pętlę. Następnie osadzamy pod łuskami cztery równo przycięte gęsie pióra (mniej więcej takiej samej długości jak szyszka; patrz rys.) Będą one stanowiły lotki rakiety. Oczywiście, do zabawy przygotujemy kilka takich rakiet.

Mając gotowe rakiety rozpoczynamy próbne rzuty. Nakładamy rakietę na koniec kija, chwytamy za gumkę, napinamy ją, aż kij lekko się wygnie, potem energicznym ruchem kija wyrzucamy rakietę, puszczając jednocześnie z drugiej ręki gumkę. Gdy dojdziemy już do wprawy, możemy urządzać z kolegami zawody w puszczaniu rakiet na odległość lub do celu.

CZY POTRAFISZ?

○

Przeczołgać się pod sznurkiem zawieszonym pomiędzy dwoma krzesłami w ten sposób, żeby nie zadzwonił zawieszony na sznurku dzwonek.

○

Postaw kij jednym końcem na dwóch palcach lewej ręki. Balansując kijem, usiądź, a następnie wstań. Wykonaj to samo ćwiczenie prawą ręką.

○

Wskocz z rozbiegu na stołeczek lub niskie krzesło i stań na nim przez chwilę na jednej nodze.

○

Zeskocz z podwyższenia do nakreślonego uprzednio koła i stań w nim, licząc do trzech.

MAGICZNY KĄCIK

W magicznym kąciku znajdziecie kilka czarnoksięskich sztuczek, które możecie pokazać swoim kolegom i koleżankom.

TAJEMNICZA SIŁA

Weźcie niewielki talerzyk i przekrojony na połowę ziemniak. Jedną połowę ziemniaka wydrążcie lekko nożem, uważając przy tym, aby nie uszkodzić brzegów. Następnie wydrążoną połówką ziemniaka przetrzyjcie mocno talerz. W ten sposób usuniecie powietrze znajdujące się między talerzem a ziemniakiem. Teraz przesuńcie ziemniak na środek talerza i spróbujcie go podnieść. Jeśli sztuka Wam się uda, to talerz podniesie się razem z ziemniakiem.

WĘDRUJĄCA DZIESIĘCIOGROSZÓWKA

Czy potraficie wydostać dziesięciogroszówkę spod szklanki opartej na dwóch monetach dwudziestogroszowych? Szklanki nie wolno przy tym poruszać. Należy lekko skrobać paznokciem po serwecie, na której leżą monety, a dziesięciogroszówka „sama" wywędruje spod szklanki.

ZAPAŁKA W BUTELCE

Butelkę napełniamy wodą i wrzucamy zapałkę. Zatykamy następnie butelkę szczelnie dużym palcem, starając się wcisnąć go nawet do środka. Gdy palec silnie przyciskamy do butelki, zapałka tonie i nawet opada na dno, gdy nacisk zmniejszymy, zapałka wędruje do góry.

Fot. kolor. S. Ciesielska

PŁOTEK

Wbijamy w ziemię patyki co 2 m jeden od drugiego (miarą będzie jeden pręt). Zawodnicy startują kolejno i mają przetoczyć pustą blaszaną puszkę między prętami tak, jak to pokazaliśmy linią przerywaną na rysunku. Ktoś patrząc na zegarek z sekundnikiem oblicza czas pokonania trasy przez poszczególnych zawodników.

Utrudnienie: 1) każdy zawodnik toczy równocześnie dwie puszki, 2) trasę należy pokonać na rowerze — oczywiście bez toczenia puszki, 3) w czasie jazdy na rowerze należy jedną ręką zdjąć puszkę zawieszoną na pierwszym pręcie i umieścić ją na jednym z następnych prętów.

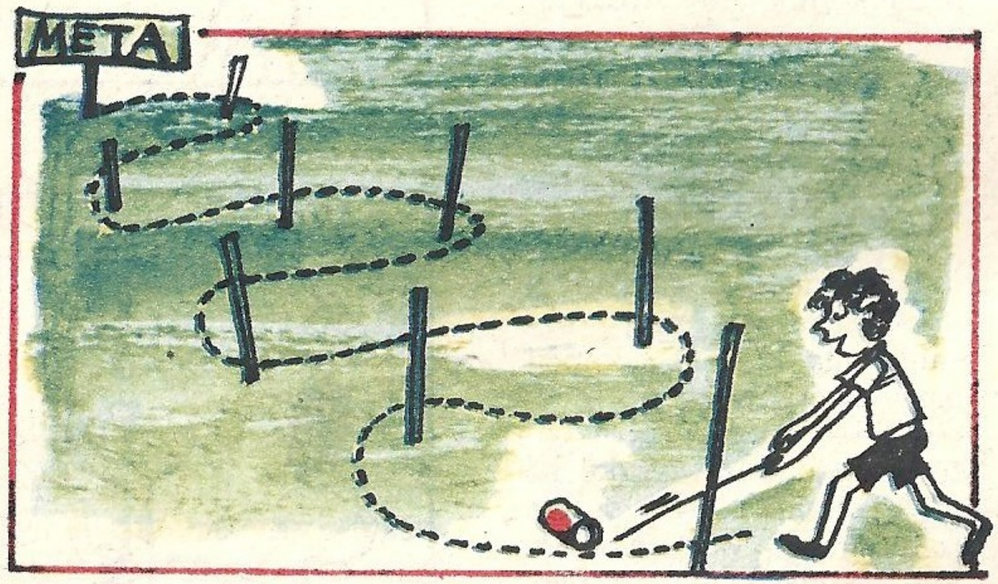

MRUCZEK

Grający stoją w kole, podobnie jak przy grze z pierścieniem. Jedna osoba zostaje „mruczkiem" i z zawiązanymi oczyma wchodzi do środka koła. Trzymając w ręku zwiniętą w rulon gazetę, dotyka nią, kogo natrafi, i wtedy mruczy. Wówczas osoba dotknięta powinna zamruczeć trzy razy tak samo jak mruczek. Jeśli mruczek rozpozna po tym mruczeniu, kogo dotknął, następuje zmiana ról i gra toczy się w dalszym ciągu.

POSŁUSZNE JAJKO

Do wydmuchanej i suchej skorupki od jajka nasyp piasku tak, żeby zapełnił on czwartą część wydmuszki, po czym zalep otwory stearyną. Jajko napełnione piaskiem można ustawiać w dowolnej pozycji, nawet w takiej, jak widzicie to na rysunku. Należy przedtem jednak potrząsnąć jajkiem, żeby odpowiednio ułożył się w nim piasek.

SZUFLADKO WSUŃ SIĘ

Z wierzchniej części pustego pudełka od zapałek zróbcie „daszek". Wysuwaną szufladkę umieście częściowo pod daszkiem, tak jak na rysunku.

Wydmuchnąć szufladkę pod daszkiem na zewnątrz jest bardzo łatwo. A jak myślicie, co trzeba zrobić, żeby (bez dmuchania w pudełko) szufladka cofnęła się i wyskoczyła w naszym kierunku?

Wystarczy postawić na stole za pudełkiem dłoń i dmuchnąć w nią.

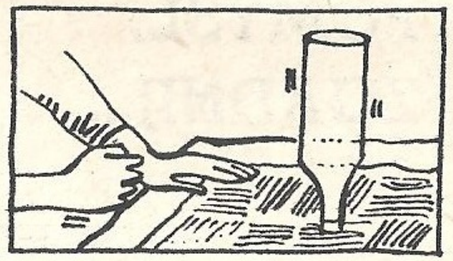

WĘDRUJĄCA GAZETA

Na gładkim, nie nakrytym stole rozłóżcie gazetę i postawcie na niej, dnem do góry, pustą i suchą butelkę. Teraz, nie dotykając butelki, wyciągnijcie spod niej gazetę. „Sztuczka" wcale nie jest trudna, wymaga tylko cierpliwości.

Przytrzymując lewą ręką jeden z rogów gazety, pięścią prawej ręki uderzajcie lekko w stół. Przy każdym uderzeniu gazeta powolutku wysuwa się spod butelki. Pamiętajcie tylko, że uderzać trzeba wielokrotnie i bardzo rytmicznie.

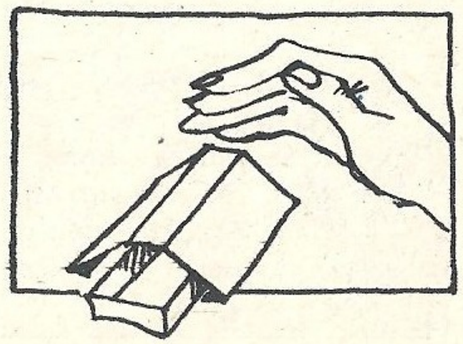

POMYŚL, ZGADNIJ...

Tylko jedna z trzech odpowiedzi jest prawdziwa. Która?

1. **Solina to znana miejscowość w Bieszczadach. Słynie ona:**
   a) z kopalni soli,
   b) z huty szkła,
   c) z zalewu i elektrowni wodnej.

2. **Kozienice znane są z...**
   a) hodowli kóz,
   b) kopalni siarki,
   c) wielkiej elektrowni.

3. **W miejscowości Wapno wydobywamy:**
   a) wapień,
   b) rudę żelazną,
   c) sól.

4. **Turów znany jest:**
   a) z rezerwatu turów,
   b) z kopalni siarki,
   c) z kopalni węgla brunatnego.

5. **Bardzo często słyszycie nazwę Konin. Konin słynie:**
   a) z hodowli koni,
   b) z kopalni siarki,
   c) z kopalni węgla brunatnego i elektrowni.

PIÓRKO

Dwie grupy dzieci stają na podłodze lub na podwórku po dwu stronach narysowanej linii. Prowadzący zabawę podrzuca do góry ptasie piórko lub puch ponad narysowaną linią. Obie grupy usiłują machać czapkami tak, żeby nie potrącić piórka, a przewachlować je na teren przeciwnika, by osiadło tam na ziemi. Nie wolno przy tym dmuchać.

CHWYTKI

Do kawałka gałązki z trzema przynajmiej rozgałęzieniami na końcu przymocowujemy na mocnej nitce szyszkę. Kto potrafi poderwać szyszkę na nitce tak, aby potem schwytać ją w rozgałęzienie? Konkurs sprawnych „chwytaczy" polegać może na tym, kto szybciej 10 razy schwyta swą szyszkę w rozgałęzienie. Po nabraniu wprawy można urządzić konkurs równoczesnego chwytania dwóch szyszek — wtedy zawodnik w każdej ręce trzyma jedną „chwytkę".

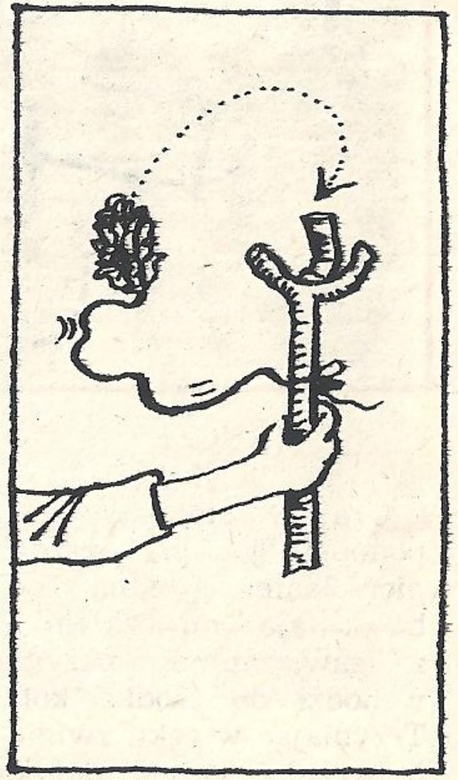

Jaka będzie pogoda?

Wiele ludzi interesuje się pogodą: turyści, rolnicy, harcerze... Jedni z największą uwagą wysłuchują zapowiedzi w radiu i telewizji — inni próbują „przepowiadać" pogodę sami. Może i Wy spróbujecie zabawić się w meteorologów?

Dla ułatwienia podajemy, jakie zjawiska w przyrodzie zwiastują dobrą, a jakie złą pogodę.

Dobrej (słonecznej) pogody możemy oczekiwać, gdy:

— **wieczorem**, albo po krótkim deszczu, robi się chłodniej;

— **wiatr** pod wieczór ucisza się, a kłębiaste obłoki w ciągu dnia płyną w kierunku zgodnym z wiatrem;

— **słońce** zachodzi za czysty horyzont (nie za chmury), a poświata po zachodzie ma kolor żółty, złocisty lub różowy;

— **wieczorem** i nocą występuje mgła lub rosa na trawach;

— **jaskółki** latają wysoko, komary unoszą się rojami, pszczoły rano lecą na pole, a dym z komina unosi się do góry.

6. Biskupin znany jest z:
a) siedziby biskupa,
b) fabryki mebli,
c) wykopalisk prehistorycznych.

7. Głogów, miasto leżące nad Odrą, znany jest:
a) z plantacji głogów,
b) z fabryki rowerów,
c) z huty miedzi?

8. Wierzbica, jest niewielkim miastem, ale znana jest:
a) z uprawy wierzb i wikliny,
b) z fabryki cementu,
c) z fabryki maszyn rolniczych.

9. Skawina słynie:
a) z dobrej kawy,
b) z przetwórni wina,
c) z huty aluminium.

Fot. T. Bukowski

SPRÓBUJ I TY

Pytania bez odpowiedzi

CZY MYSZ
JEST W **MYSIMKRÓLIKU**?
MAM TAKICH PYTAŃ
BEZ LIKU,
LECZ KTO Z WAS NA TYM
ZNA SIĘ?
CO **OKOŃ** MA DO KONIA?

A **PASIKONIK**
CZY WCIĄŻ KONIKA PASIE?

TAKA JUŻ MOJA NATURA,
ŻE PALCEM PISZĘ NA SZYBIE:
CZY W **KUROPATWIE** JEST KURA,
A WIELE RYB
W **WIELORYBIE**?

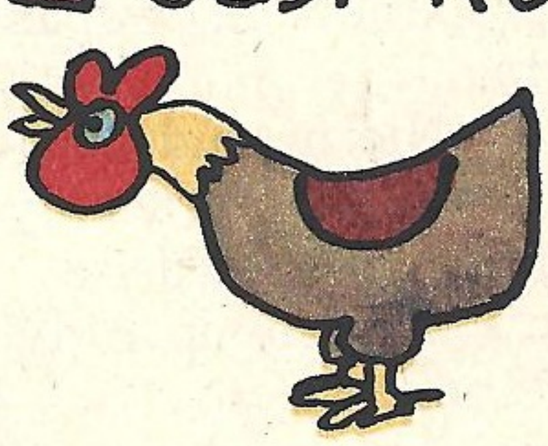

NAPISAŁ: JÓZEF RATAJCZAK

BUTENKO PINXIT

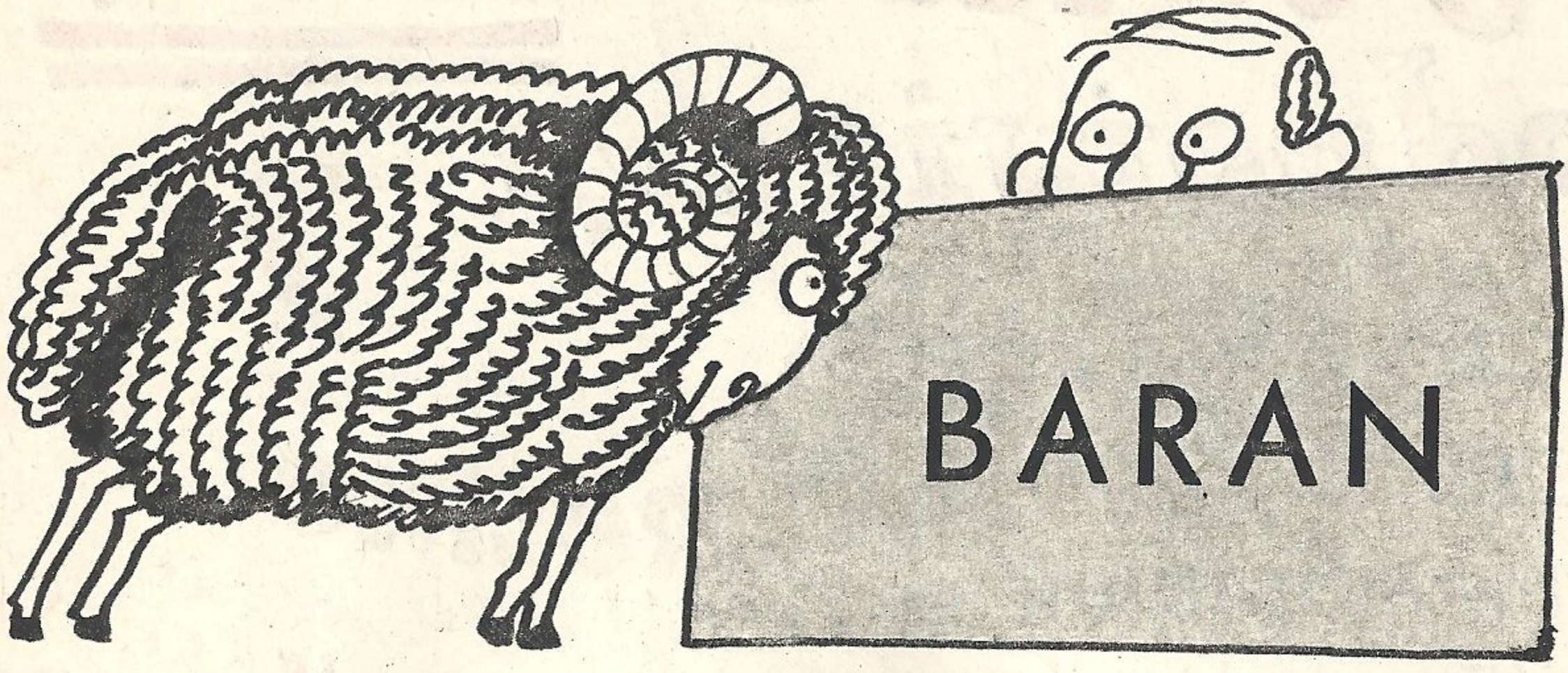

Wracaliśmy z Judytą ze spaceru. Dochodziliśmy do furtki nowej willi wybudowanej w sąsiedztwie naszego domu, gdy nagle z szopy w głębi podwórza wybiegł rosły baran. W paru susach dopadł do ogrodzenia i, znalazłszy się naprzeciwko nas, zabeczał rozdzierająco.

— Tato, dlaczego on płacze? — zaniepokoiła się Judyta.

— Beczy, nie płacze.

— A jak ja płaczę, to ty się pytasz: czemu beczysz? Dlaczego on płacze?

— To jest taka barania mowa — wyjaśniła żona. — Na pewno o coś prosi.

— A o co?

— Czy ja wiem?... Może jest głodny. Może zjadłby coś dobrego?

— A co dobrego?

— Na przykład roladę z buraczkami — podpowiedziałem.

— To ja mu oddam swoją porcję — zaproponowała wspaniałomyślnie Judyta.

— Nie marudźcie! — zdenerwowałem się. — Wracamy do domu. A z obiadu nie musisz rezygnować — zwróciłem się do Judyty. — Barany są roślinożerne.

— Ale ona chce wiedzieć, dlaczego baranek płacze? — pouczyła mnie żona.

— To same go spytajcie.

Judyta zrozumiała to chyba dosłownie, bo podeszła bliżej, a baran, jak gdyby na to czekał: tryknął łbem w ogrodzenie, aż się siatka zatrzęsła. Judyta przestraszyła się, zaczęła płakać. Baran, oczywiście, beczał.

— Chodźmy do domu — powtórzyłem. — Nie ma sensu tu sterczeć.

— Chodź, kochanie — żona wzięła córeczkę za rękę — dam ci chleba, zaniesiesz barankowi.

Sądziłem, że spotkanie z baranem na tym się zakończy.

Ba! Ale dopiero teraz wszystko się zaczęło.

Po kilku dniach żona stwierdziła, że zjadamy dwa razy więcej chleba.

— Ja ci nie żałuję — powiedziała do mnie — ale nie jedz tyle pieczywa. Od chleba się tyje.

— Jem tyle, co zawsze.

— To może Judyta?

— Odpada. Wiesz przecież, że ona może zjeść kilo kiełbasy bez kawałka chleba.

— No, to baran! — wykrzyknęła żona. — Baran zjada chleb. Mogłam się od razu domyślić, że Judyta go dokarmia.

— No, proszę! — pokiwałem głową. — Jakiś obcy facet barana ostrzyże...

— Sąsiad, nie — obcy.

— Wszystko jedno. Ostrzyże bara-

na, sprzeda wełnę, która wyrosła na naszym chlebie...

— Na baranie wyrosła, nie na chlebie — usłyszeliśmy we drzwiach głos Judyty.

— A ty skąd się tu wzięłaś? — zmarszczyłem brwi, podejrzewając, że mogła słyszeć początek naszej rozmowy.

— Stoję sobie i słucham — odrzekła niewinnie Judyta i zachichotała.

— Idę pracować — oświadczyłem, chcąc przerwać dalszą dyskusję na ten temat, i zamknąłem się w swoim pokoju.

Upłynęło może pół godziny, gdy zapukano do drzwi.

— Proszę — mruknąłem.

Nikt nie wszedł, natomiast z przedpokoju dobiegły podejrzane odgłosy: coś jakby śmiech czy tłumiony kaszel...

— Proszę! — wykrzyknąłem, już trochę zniecierpliwiony. I dalej nic, tylko ten śmiech. Bo to najwyraźniej był śmiech.

Wyskoczyłem zza biurka, szarpnąłem klamkę i... zbaraniałem.

Oko w oko ze mną stał baran, a z tyłu za baranem żona i Judyta, które, widząc moją minę, wybuchnęły już tym razem nietłumionym śmiechem.

— Przyszedł ci podziękować — śmiała się żona.

— Naprawdę sam przyszedł. — Judycie łzy ściekały po buzi. — On jest bardzo grzeczny. — Znowu zaczęła się śmiać.

Położyłem odruchowo rękę na baranim runie.

— Gęsta wełna — powiedziałem, ni w pięć, ni w dziewięć.

— Brudna — sprostowała natychmiast Judyta, ceniąca zawsze dokładność.

Cofnąłem rękę, wełna była rzeczywiście brudna, a i sam się również wycofałem. Dwa kroki w tył, do pokoju. Baran, oczywiście, wszedł za mną, patrząc mi w oczy baranimi ślepiami.

— Zabierzcie go stąd — powiedziałem. — Jeszcze nie skończyłem pracy.

— Ty zawsze musisz pracować, kiedy mamy gości — w oczach żony zajśniły wesołe iskierki.

— No, jeżeli uważacie go za gościa, to co innego — skłoniłem się przed baranem. — Proszę, proszę dalej. I proszę się czuć jak u siebie w domu...

Myślicie, że się nie czuł? Dwie godziny przesiedział w gabinecie, trzymając mnie za biurkiem.

Nie, to doprawdy nic śmiesznego. Ile razy usiłowałem przejść do drzwi pochylał łeb z tak niedwuznaczną miną, że wracałem na fotel. Z baranem miałem się bić? Jeszcze czego!

Żonę początkowo bardzo to bawiło, ale po kwadransie spojrzała na mnie z naganą i oświadczyła:

— Idę do kuchni. Muszę się zająć obiadem.

Judyta także odeszła. Wróciła po dwóch godzinach.

— Ty masz cierpliwość! — powiedziała. — Dwie godziny bawisz się z tym baranem.

Nie miałem cierpliwości. Wyskoczyłem zza biurka i z takim impetem natarłem na barana, że wpadł do przedpokoju, w paru susach zbiegł ze schodków i, pobekując, pocwałował na swoje podwórko.

A za dziesięć minut przyszedł sąsiad, właściciel barana. Obrażony, że nie spodziewał się tego po mnie. Baran dygocze jak w febrze, jest wystraszony, może to się odbić na jakości wełny. Niekorzystnie oczywiście.

— Mąż mu nic nie zrobił — broniła mnie żona — on bardzo lubi zwierzęta, a już za baranami to po prostu przepada.

— Żeby pan widział, jak tata się z nim bawił — poparła matkę Judyta. — I jeszcze by się bawił, tylko, że baran sobie poszedł. Ja bardzo proszę, niech pan mu pozwoli nas odwiedzać!

Nie protestowałem. Nie miałem siły.

Zygmunt Sztaba

LISIA TRÓJKA

(DOKOŃCZENIE)

Zaczęliśmy zabierać liski na małe spacerki po polu, ucząc je chodzenia przy nodze. Poszłoby to nam nieco łatwiej, gdyby nie nasz kucyk Peggy, który upierał się, żeby go także zabierać. Tak więc ja, idąc jedną ze ścieżek wydeptanych przez kucyka, otwierałem pochód, tuż przy mojej nodze biegła Zuzia, za nią gęsiego liski, a na końcu toczył się ciężko stary Peggy. Małe były bardzo grzeczne; rozbiegały się czasem wprawdzie na boki, ale wracały zawsze na swoje miejsce tuż przed powrotem do domu.

Wiedziały, że nasza mama już czeka na nie z jedzeniem. Chcieliśmy przyzwyczaić je do regularnych posiłków i do tego, że jeść dostają zawsze po spacerze, bo w ten sposób miały do czego wracać.

Z jedzeniem kłopot był najmniejszy. Próbowały wszystkiego, przy czym zupełnie wariowały czując zapach czekolady. Zosia czasem zostawiała w kieszeni sreberko od batonika i zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego małe próbują wspiąć jej się po nogach do góry. Przestawały się nią interesować dopiero, kiedy opróżniła sobie kieszenie.

Gdy dostawały jeść, wyszukiwały sobie najsmakowitsze kąski i uciekały z nimi w swój kąt. Już w tak młodym wieku usiłowały zatrzymać jedzenie tylko dla siebie. Jeśli ktoś zbliżał się do liska podczas jedzenia, mały warczał i odsłaniał zęby.

Kiedy skończyły cztery i pół miesiąca, ich czekoladowobrązowe futerka powoli zmieniały się w jasnorudą sierść. Wtedy właśnie Zosia oznajmiła nam, że wie już, jak się mają nazywać, i w ten sposób samiec został nazwany Tomkiem, cichutka mała samiczka dostała imię Jasia, a druga Frycek.

— Nie mogą się nazywać Tomek, Frycek, Jasia — powiedziałem — bo tylko jedno z nich to samczyk.

— Nic nie szkodzi — odparła Zosia — są podobne do Tomka, Frycka i Jasi i tak je właśnie będę nazywać.

No, i rzeczywiście, w końcu wszyscyśmy je tak nazywali.

Zdecydowaliśmy, że zostawimy sobie tylko jednego liska.

Jeśli chcesz oswoić jakieś zwierzę, musisz je odizolować od innych — wyjaśnił tata — zachowują zbyt wiele dzikich cech swojej natury, kiedy są razem i dużo łatwiej przejmują od siebie wtedy złe nawyki.

Mama zadzwoniła natychmiast do znajomych, którzy widzieli już nasze liski i byli w nich zakochani. Od dawna już prosili, żeby im dać po jednym, jeśli kiedyś postanowimy się ich pozbyć, i zjawili się od razu, chociaż jeden z nich mieszkał ponad sto pięćdziesiąt mil stąd. Cieszę się, że leżałem już w łóżku, kiedy przyjechali, bo wprawdzie rodzice mieli rację, to jednak ogromnie polubiłem swoich wychowanków.

Najbardziej chciałem zatrzymać Tomka — był wspaniały: dumny, rezolutny, czujny. Prawdziwy lis w miniaturowym wydaniu. Reszta jednak wolała Jasię. Była czarująca, łagodna i delikatna — taki domowy pieszczoszek.

Jasia, po ukończeniu sześciu i pół miesięcy życia, była już prawie zupełnie dorosłym lisem i była tak żywa, jak żadne inne szczeniątko w jej wieku; zawsze gotowa do zabawy i figlów. Kiedy graliśmy w piłkę na podwórku, ganiała za nami, zupełnie jakby rozumiała zasady gry, i nie zdziwiłbym się, gdyby stanęła nagle na pozycji obrońcy lub pomocnika. Zuzia i Puppi siadały sobie obok i ze zdziwieniem przypatrywały się biegającemu wkoło nas lisowi. W końcu znużone kibicowaniem szły zdrzemnąć się do ogrodu, ale niedługo dane im było spać. Jasia już się o to troszczyła.

Psy lubiły spać razem, zwinięte w kłębek, tak że czasem trudno było odróżnić, gdzie który się zaczyna, a gdzie kończy. Jasia skakała wtedy na nie, jak na trampolinę, po czym przykucała obok, gotowa do kolejnych skoków. Zapraszała w ten sposób psy do zabawy, ale Puppi odganiała ją ostrym szczekaniem i z powrotem zapadała w sen. Jasia nie zaczepiała jej dalej, jeśli charcica była w takim nastroju, i całą swoją uwagę skupiała na spanielu. Zuzia czasem warczała, ale najczęściej dobrodusznie się poddawała i wstawała na nogi. Wystarczyło tylko, by się ruszyła, a Jasia już zaczynała pląsać wokół niej i podskakiwać w podnieceniu na tylnych łapach.

Takie zaprosiny do zabawy polegały zawsze na wywijaniu psu przed nosem łapami, czołganiu się, czajeniu i wyskakiwaniu jak sprężynka w powietrze.

Zabawa z biegiem czasu rozwijała się. Koła, po których Jasia prowadziła gonitwę, stawały się coraz szersze, aż wreszcie zwierzęta zaczęły biegać dokoła domu. Mama doznała niejakiego wstrząsu, kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy. Otóż latem staramy się nie przebywać ciągle w domu i na przykład jadamy na werandzie. Mama akurat wynosiła obiad na tacy, kiedy tuż przed nosem przemknęła jej lisiczka, omal nie ścinając jej z nóg. No i zaledwie mama uzyskała jaką taką równowagę, wpadła na nią w pełnym pędzie Zuzia. Mama twierdzi, że to było tak, jakby jakiś spychacz wjechał jej na nogi. Oczywiście, wywróciła się, razem z całym obiadem, kartofelkami, marchewką i czym tam chcecie, a psy i Jasia rzuciły się na to natychmiast i wchłonęły, jak gdyby od wielu dni nic nie jadły. Zuzia nawet wysiliła się, żeby polizać naszą mamę po twarzy, ale Zosia uważa, że zrobiła to tylko po to, by zlikwidować jakiś zapodziany kawałek kartofla, a nie żeby okazać jej swą miłość. Po tym zdarzeniu mama była zawsze bardzo ostrożna wychodząc z domu, a szczególnie wtedy, kiedy niosła coś na tacy.

Tymczasem Jasia wpadła na kolejny szatański pomysł. Rozpoczynała normalną gonitwę dookoła domu i kiedy oba psy były już w pełnym rozpędzie, siadała sobie na schodkach przed drzwiami i przyglądała im się, jak biegają. Robiły jeszcze kilka ładnych okrążeń, zanim się zorientowały, że niczego już nie gonią. Zwalniały, rozglądając się zdziwione dokoła, a Jasia wtedy natychmiast wracała do przerwanej gonitwy. Dobrze, jeśli ruszała w tym samym kierunku, ale czasem, po to tylko, by zamieszać psom w głowach, odwracała się i biegła w drugą stronę. Psom to rzeczywiście mieszało w głowach, a szczególnie Zuzi, która była zbyt gruba, by dokonać szybkiego zwrotu. Siadała na ziemi, aby porozmyślać nad tym problemem, podczas gdy pozostała dwójka dalej szalała obok niej.

Jasia wynajdowała sobie czasem bardzo śmieszne miejsca do wypoczynku. Pewnego dnia, na przykład, dekarze naprawiali u nas dach. Wyszliśmy wszyscy po zakupy, a po powrocie okazało się, że jeszcze nie skończyli.

— Tak późno, panowie, pracujecie? — zdziwiła się Mama, wysiadając z samochodu.

— Niech się pani nie dziwi — odpowiedział dekarz — ale nie mogę wejść do mojego wozu.

Mama spojrzała uważnie najpierw na niego, potem na jego samochód, ale nie dostrzegła nic podejrzanego.

— Ja wiem, że to zabrzmi niemądrze — kontynuował — ale na przednim siedzeniu leży jakiś lis i nie można go stamtąd wygonić.

Oczywiście była to Jasia. Dekarz po prostu zostawił na tym siedzeniu swój sweter, a był to właśnie ten rodzaj legowiska, który Jasia uwielbiała.

Jasia w ogóle lubiła włazić do różnych pojemników, zwłaszcza jeśli wyłożone były czymś miękkim. Kiedyś ciotka Gertruda zabrała ją niechcący w ten sposób do domu. Tata zawsze twierdził, że jej przepastna torba mogłaby pomieścić nawet zlew kuchenny, dlatego też Jasię pomieściła bez żadnych problemów. Kiedy ciotka kładła się wieczorem spać i sięgnęła po coś do torby, poczuła miękkie i ciepłe futerko, lecz dopiero gdy się poruszyło, zorientowała się, o co chodzi. Nigdy nam tego nie mogła wybaczyć.

Czas mijał i obecność Jasi stawała się coraz bardziej kłopotliwa. Zwabiła już swojego dzikiego pobratymca i baliśmy się, że zwabi i innych. Coraz częściej kręciła się po klatce wkoło, w górę i w dół, jakby chciała się z niej wydostać. To było ponad siły naszej mamy. Nie miała serca trzymać żadnych zwierząt niepotrzebnie w niewoli i zadręczała się, patrząc na lisicę, zupełnie już zdziczałą, jak miota się w swoim zamknięciu i wyraźnie się niepokoi. Postanowiliśmy wypuścić Jasię na wolność.

Niełatwo było znaleźć dla niej dobre miejsce. W sezonie polowania odbywają się dwa razy w tygodniu, a my nie po to ją wychowywaliśmy, żeby stała się łatwym łupem dla sfory ogarów.

Całkiem przypadkowo znaleźliśmy jednak idealne wprost miejsce. Jakiś nowy właściciel ziemski wprowadził na swoich terenach absolutny zakaz polowań. Całą niedzielę krążyliśmy z tatą po tej okolicy i uznaliśmy, że posiada wszystko, czego może potrzebować lis.

Lisy zresztą już tam mieszkały. Widzieliśmy ich nory.

Tata zmajstrował skrzynkę w kącie klatki i Jasia bardzo prędko przyzwyczaiła się do niej. Chodziło o to, by zabrać to wszystko razem z nią i wsadzić do dziury, którą wykopaliśmy w lesie razem z Tatą. Mogła mieć w ten sposób coś znajomego, do czego warto wracać.

Przygotowaliśmy wszystko bardzo dokładnie i w końcu pewnej niedzieli rano, zawieźliśmy Jasię do lasu.

Skrzynka weszła do jamy bez oporu. Pasowała doskonale i tak znakomicie zlewała się z tłem rosnących wkoło jesionów, że tylko ktoś, kto o niej wiedział, mógł ją zauważyć.

Wyrzuciłem pokrywę i stanąłem obok, żeby zobaczyć, jak Jasia zareaguje. Siedziała w środku, pewna siebie i czujna i ani trochę nie przestraszona. My znieśliśmy tę podróż dużo gorzej niż ona. Rozejrzała się uważnie dookoła, jakby oceniając nową sytuację, zastrzygła uszami, oczywiście każdym z osobna, i usiadła sobie, patrząc na nas. My patrzyliśmy na nią.

— Dobra — powiedział tata — nic nam to stanie tutaj nie pomoże. Chodźcie. Możemy jeszcze do niej zajrzeć wieczorem.

Mama martwiła się o Jasię, ale tata pocieszał, że nic się jej nie stanie. Wrócimy i z pewnością znajdziemy Jasię w jej nowym mieszkaniu.

Ale tak się nie stało. Ani tego wieczoru, ani nigdy potem. Pudełko było puste, a jedzenie, które zostawiliśmy — nie tknięte. Mama przez trzy tygodnie dzień w dzień jeździła do lasu, ale ani razu nie udało jej się natrafić na najdrobniejszy choćby ślad Jasi.

Jak gdyby nagle wyparowała. Dopiero któregoś dnia mama znalazła na pierwszej stronie gazety zdjęcie Jasi. Duże zdjęcie, na którym wpycha nos w miskę z żarciem, a dwa ogromne owczarki alzackie siedzą z tyłu i przyglądają się.

Wiedzieliśmy, że to ona, bo po niej można się było podobnej rzeczy spodziewać.

Poniżej był cały opis lisa, który zaprosił się na obiad. Kiedy właścicielka psów wyniosła im jedzenie, lis po prostu zjawił się, a psy były tak zaskoczone, że siadły obok

i pozwoliły mu się poczęstować. Nasza sprytna lisiczka musiała tam pobiec zaraz po rozstaniu się z nami, bo według gazety po raz pierwszy pojawiła się akurat tego dnia. Martwiliśmy się o nią, zachodząc w głowę, jak też sobie daje radę na swobodzie, a ona tymczasem miała wszystkiego w bród. Nie było co do tego żadnych wątpliwości, bo gazeta ogłosiła też listę ulubionych potraw lisa, z czekoladą i kaszką manną na czele. Te dwie rzeczy Jasia kochała najbardziej. Jak pisano, lis zjawiał się na swoje posiłki każdego wieczora, z zadziwiającą punktualnością.

Wybraliśmy się z Mamą i Zosią z wizytą do owej starszej pani, u której „stołowała się" Jasia. Zaczęło się niezbyt przyjemnie, bo jej oba wilczury przywitały nas okropnym szczekaniem i wyglądały przy tym bardzo groźnie. Jednak kiedy otworzyliśmy furtkę i weszliśmy do środka, okazało się, że są równie łagodne, jak Zuzia i Puppi.

Zdaje się, że staruszka obawiała się, czy nie zechcemy zabrać jej Jasi. Traktowała nas więc dosyć oschle na początku, ale jej nastawienie zmieniło się natychmiast, gdy mama wyjaśniła, że chcemy się tylko upewnić, czy lisiczka nie sprawia jakichś kłopotów i czy nie grozi jej, że ktoś tu na nią zapoluje lub po prostu ustrzeli. Starsza pani obiecała nam, że zadba, by nikt nie zrobił Jasi krzywdy, i powiedziała, że bardzo ją polubiła i że nie ma z nią żadnych problemów.

Usłyszeliśmy opowieść o pierwszej wizycie Jasi, o tym, jak weszła na podwórze, zupełnie jakby było jej własnością. W ogóle nie bała się psów, za to psy bały się jej i nie podeszły do miski, póki Jasia nie najadła się do syta. Nie musiała się wcale śpieszyć. Kiedy zaspokoiła już głód, siadła sobie obok, dokładnie się umyła i rozejrzała dokoła. A potem nagle przeskoczyła przez płot i uciekła do lasu, tego samego, w którym ją zostawiliśmy. Wyjaśniło się też przy okazji, w jaki sposób się tu dosta-

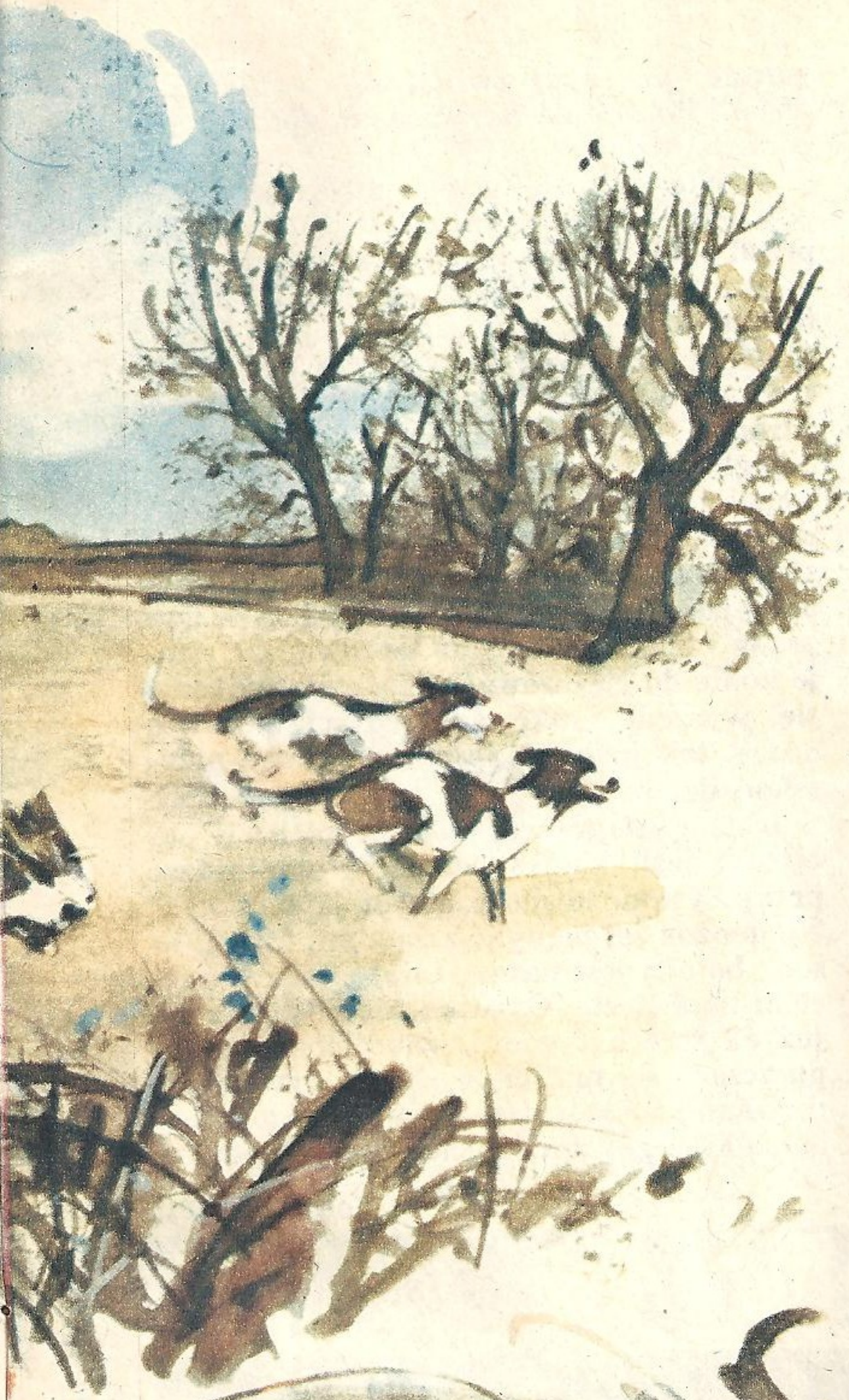

ła — szosą wprawdzie było dobre cztery mile, ale na przełaj, przez pola, odległość była mniejsza przynajmniej o połowę.

Od tego czasu Jasia regularnie zjawiała się na podwórku i robiła to z taką punktualnością, że można było według niej nastawiać zegarki.

Kiedyś wybraliśmy się specjalnie, żeby zobaczyć ją właśnie w takiej chwili. Byli już tam inni ludzie, którzy, jak się okazało, bardzo często tam przychodzą, by popatrzeć na to wspaniałe zwierzę. Tak, Jasia była naprawdę wspaniała. Ujrzeliśmy ją na skraju lasu dokładnie w tym momencie, w którym należało się jej tam spodziewać. Podreptała na szczyt wzniesienia, przysiadła i rozejrzała się dokoła. Było dziesięć po dziewiątej, późnym letnim wieczorem. Słońce zanurzało się już za horyzont, kolory matowiały.

Jasia podniosła się i pobiegła szczytem wzgórza. Wyraźnie rysowała się na tle nieba i wyglądała w biegu, jakby każdy włosek jej ciała łapał w powietrzu wolne promyki słońca, rozświetlając jej jasne, czerwonobrązowe futerko. Biegła dumnie, z wysoko podniesioną głową i falującą z tyłu kitą.

— Jasia, Jasia — zawołałem i gwizdnąłem jak dawniej.

Odwróciła się i spojrzała obojętnie, a potem pobiegła dalej, jakby mnie tam zupełnie nie było.

Często dochodzą nas różne wieści o niej i wiemy, że daje sobie radę, tak jak może tylko lis z jej umiejętnościami. Jeśli ludzie mówią o jakimś lisie, który wspina się na drzewo i przygląda się stamtąd wtorkowym i piątkowym polowaniom, to można być pewnym, że ten lis to Jasia. Miała, jak twierdzi mama, wystarczająco dużo treningu, wspinając się w młodości na komodę z bielizną.

Pewnego razu, kiedy gonił ją jakiś nieznany pies, wskoczyła przez otwarte okno do pierwszego z brzegu domu. Tam ułożyła się na fotelu przy kominku, gdy tymczasem zaskoczeni starsi państwo, którym przerwała poobiednią drzemkę, odgonili jej prześladowcę. Kiedy zniknął, wyszła frontowymi drzwiami i pobiegła drogą, jakby to była rzecz najbardziej codzienna pod słońcem.

W listopadzie znów usłyszeliśmy o innej historii. Dzieci właśnie przygotowywały się do święta ogni, w noc piątego listopada, i układały na okolicznych błoniach wielkie stosy gałęzi, podobne trochę z kształtu do wigwamów i puste w środku. W ten sposób zostawało miejsce na papier i patyki, które miały ułatwić zapalenie ognisk w świąteczną noc. Dzieci były bardzo zajęte robotą, kiedy polowanie zbliżyło się do wsi. Przerwały na chwilę i zobaczyły nagle coś dziwnego na drodze.

Był to ścigany przez myśliwych lis, który dreptał sobie w stronę dzieci bez najmniejszego pośpiechu. Minął je i wlazł pod gałęzie, po czym zwinął się w kłębek i usnął. Polowanie tymczasem zbliżało się coraz bardziej.

— Nie pozwolę zrobić mu krzywdy — powiedział jeden z chłopców i ustawił się przed ogniskiem w taki sposób, że człowiek na koniu nic nie mógł za nim zobaczyć. Reszta dzieci poszła zaraz w jego ślady. Myśliwi przywołali psy i spytali, czy któreś z dzieci nie widziało lisa, ale nikt się nie zdradził. Polowanie jeszcze parę razy obiegło wieś dokoła, a ogary za każdym razem ściągały je na błonia. Lis leżał przez cały ten czas zwinięty w kłębek wewnątrz stosu, a dzieci, jakby nigdy nic, układały dalej gałęzie. Myśliwi w końcu dali za wygraną i kiedy zaczęli już wprowadzać swoje konie do ciężarówek, lis wstał, otrząsnął się, wyszedł z ukrycia i ruszył w dalszą drogę, tak jakby nic mu w niej nie przeszkodziło.

Jasia ciągle jeszcze mieszka gdzieś w pobliżu i jeśli kiedyś będziecie przejeżdżać przez Syston, to może nawet ją spotkacie. Nie można jej pomylić z żadnym innym lisem, bo ona jest najwspanialszym zwierzęciem na świecie. Ostatnio nie pokazuje się już od trzech tygodni, więc można przypuszczać, że ma małe, bo widywano ją wcześniej w towarzystwie jakiegoś lisa. Może któregoś dnia zobaczymy jej rodzinę.

Molly i John Burkett
Tłum. M. Broniatowski
Rys. St. Rozwadowski

Opowieść o przygodach „lisiej trójki" uzupełniały piękne ilustracje. Tutaj natomiast fotografia młodego „liska-chytruska", niemniej sympatycznego niż czoworonożni bohaterowie opowiadania.

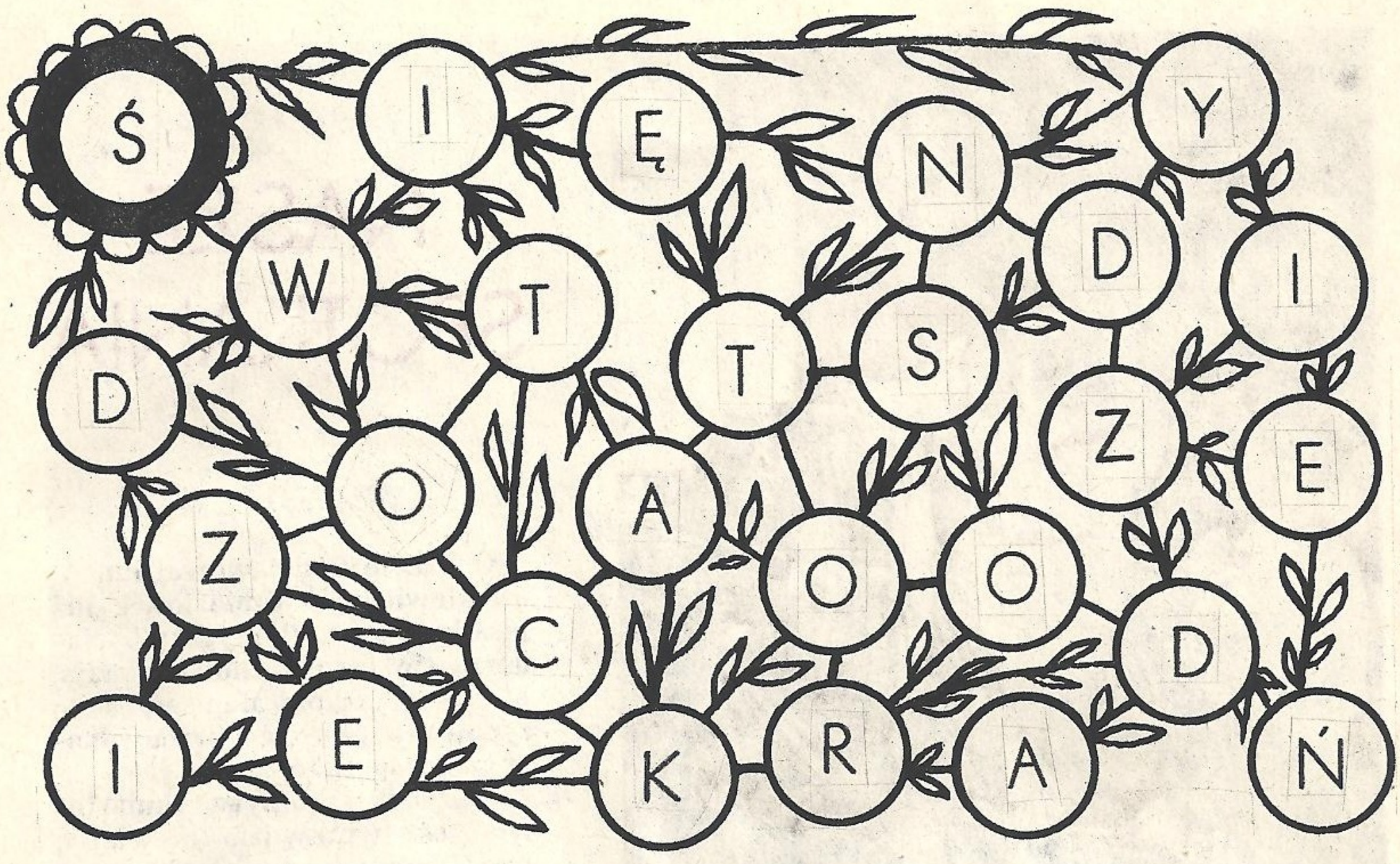

LABIRYNT

Posuwając się wzdłuż linii łamanych, należy obejść wszystkie kółeczka z literami tak, aby można było odczytać aktualne rozwiązanie. Początek w kwiatku znajdującym się w lewym górnym rogu.

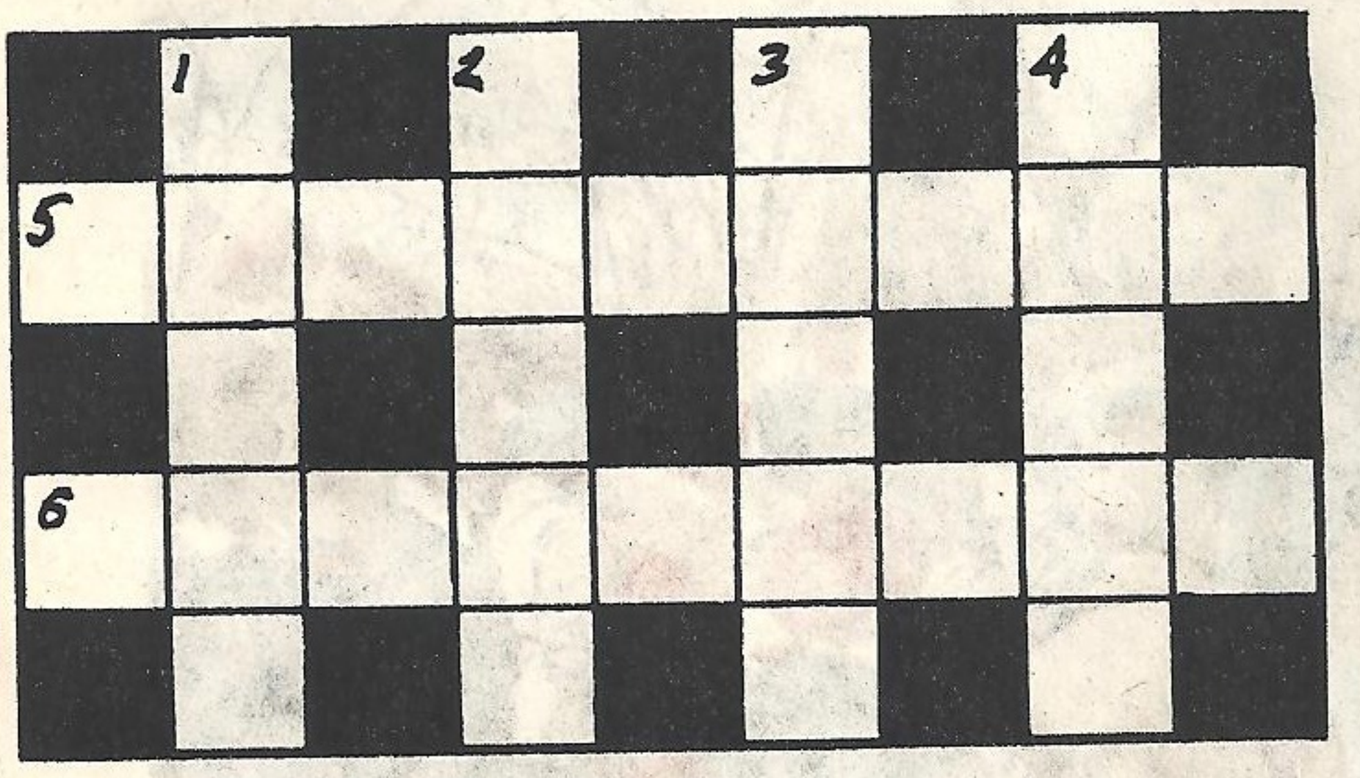

Zagadka

Ma mnie gwiazda i grzechotka,
U Grzegorza też mnie spotkasz.
Grek mnie ceni, Węgier lubi,
Ma mnie groch, lecz nie ma łubin.
Mieszkam w Gdańsku, bywam w górach
Ma mnie kogut, nie ma kura.
Brzmię w fagocie i w gitarze.
Czym ja jestem? Kto mnie wskaże?

J.S.

KRZYŻÓWKA

Do powyżej zamieszczonej krzyżówki wpisz wyrazy o podanych znaczeniach.
Poziomo: 5) ogromne zwierzę w ZOO, 6) koleżanka maliny.
Pionowo: 1) niejedno jest u ptaka, 2) znana ryba morska, 3) pali się! 4) ma w środku żółtko.

ROZWIĄZANIA Z NRU 9

UKRYTE KWIATY: 1. malwa, 2. jaśmin, 3. róża, 5. mak, 6. lilia; BILETY WIZYTOWE: 1. mechanik, 2. kierowca, 3. krawiec, 4. nauczyciel, 5. jubiler, 6. lekarz, 7. piekarz; PRZESKAKIWANKA: kolejny wyścig pokoju; UKŁADANKA: Dni Oświaty, Książki i Prasy; WYMIEŃ LITERĘ: rano, rana, rosa, kosa.

ZGADUJ ZGADUJ ZGADUJ

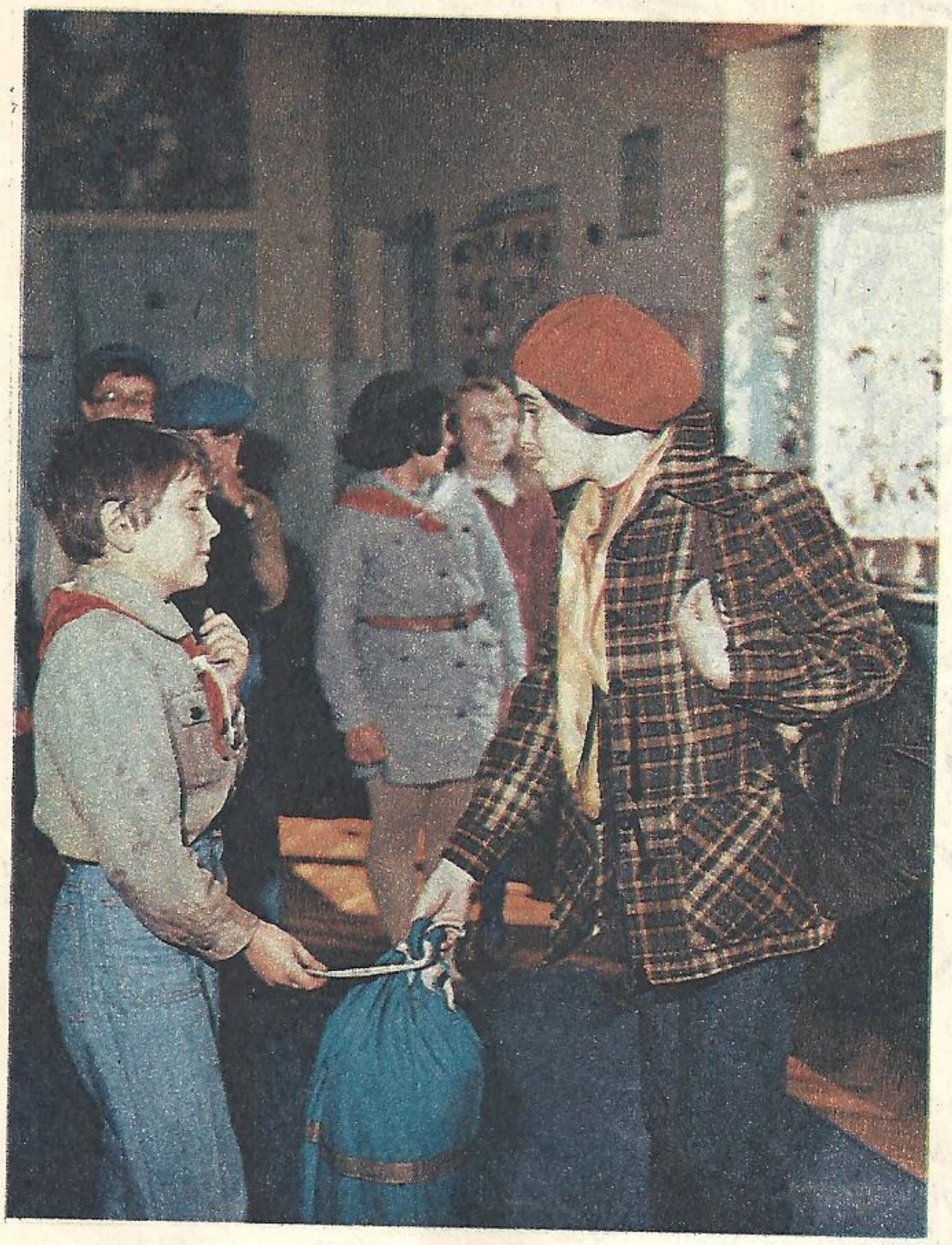

NASZE SPOTKANIA

O Szkole Podstawowej im. A. Mickiewicza w Umiastowie już pisaliśmy w „Płomyczku". Nadarza się jednak znowu okazja, by o tej szkole napisać, a to z powodu pewnego przedwakacyjnego spotkania.

Budynek szkolny w Umiastowie jest wprawdzie niewielki, lecz klasy-pracownie są bogato wyposażone w pomoce naukowe. Uczniów też niewielu, bo to tylko punkt filialny szkoły w Ołtarzewie. Ale za to dzieje się tu wiele ciekawych rzeczy.

Sprawnie działa tutaj uczniowska spółdzielnia „Promyk", w której można kupić wszystko, co potrzebne jest uczniom. Szkolny ogród to chluba umiastowskich dzieci. Prowadzą tu rezerwat przyrodniczy i pasiekę. Miód z pasieki i własnoręcznie przyrządzone konfitury, dżemy i soki z owoców zebranych w ogrodzie smakują przez cały rok. Każdy z uczniów czuje się współgospodarzem szkoły i dlatego koperta wniosków, zawieszona w korytarzu, pełna jest pomysłowych propozycji.

O szkole, o ciekawych zajęciach, o pracy drużyny harcerskiej, o swoim ogrodzie umiastowscy uczniowie informują kolegów z innych krajów. Korespondują z uczniami z Francji, Włoch, Finlandii, Szwecji i Danii. Jest to przyjacielska korespondencja, w której pisze się zarówno o radościach, jak i o kłopotach. Radości jest zawsze więcej. Mogliśmy się o nich dowiedzieć również z gazetki szkolnej i kroniki. Za ciekawie redagowaną gazetkę i kronikę szkolną szkoła w Umiastowie otrzymała od „Płomyczka" i Związku Harcerstwa Polskiego nagrodę w postaci namiotu. Przed rozpoczęciem wakacji, w piękny słoneczny dzień, nastąpiło uroczyste ustawienie namiotu w szkolnym ogrodzie. Na tę uroczystość „Płomyczek" otrzymał zaproszenie. I to jest właśnie to miłe spotkanie, o którym wspomnieliśmy na początku.

Kronikarze szkolni opisali tę uroczystość w szkolnej kronice, a my również postanowiliśmy ją odnotować. I specjalnie wybraliśmy namiot w jasnych kolorach, żeby pasował do pełnej kwiatów i uśmiechów umiastowskiej szkoły. Spójrzcie na zdjęcia — prawda, że pasuje?

Fot. kolor. S. Rutkowski

SOWIZDRZAŁ

Gazetka bez piątej klepki

Dla ponuraków niedozwolona

JERZY JESIONOWSKI ******* Butenko pinxit

UŻYWANY ROWER

Grzesio Smykałka chciał sprzedać Sowizdrzałowi używany rower.

— Ale przecież on nie ma w ogóle opon — powiedział Sowizdrzał.

— To czysty zysk dla ciebie — odrzekł Grzesio. — Nie będziesz musiał pompować. Wiesz chyba, jakie to męczące.

— Tak, ale łańcucha też nie ma — zauważył Sowizdrzał.

— Dzięki temu lżej kręcić pedałami.

— Kiedy pedałów również nie ma.

— A co ty chcesz, żeby używany rower miał same zalety? — oburzył się Grzesio.

OGŁOSZENIA:

DO ZABIJANIA WYRZUTÓW SUMIENIA. PIOTR GRZESZNY, ZBYTKOWO

MAM DO SPRZEDANIA: BARDZO MAŁE WIDŁY MOGĄCE ZASTĄPIĆ WIDELEC ALBO BARDZO DUŻY WIDELEC MOGĄCY ZASTĄPIĆ WIDŁY. FILIP Z KONOPI

KUPIĘ CHĘTNIE PISTOLET Szenia:

4 SZTUCZKI Z ZAPAŁKAMI

Jak przez położenie jednej zapałki usunąć błąd z tej równości:

1+1=4

zagadki

1) Zamienił stryjek siekierkę na kijek. Kto na tym zyskał?

Sklep zelazny, bo stryjek będzie musiał kupić nową siekierkę.

2) Co nastąpiło o północy 31 lipca bieżącego roku?

Zaczął się sierpień.

10 NAJPIĘKNIEJSZYCH SŁÓW WEDŁUG JASIA ŚWISZCZYPAŁY (W PORZĄDKU ALFABETYCZNYM):

1. Ciastko, 2. imieniny, 3. kieszonkowe, 4. kino, 5. lody, 6. niedziela, 7. pauza, 8. piątka, 9. wakacje, 10. wycieczka.

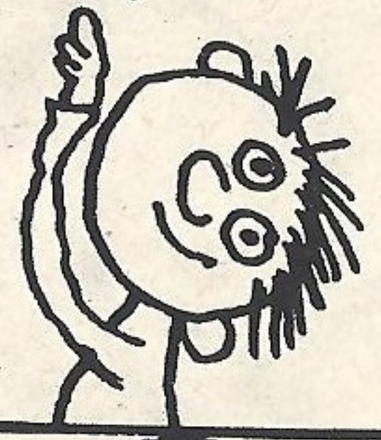

HUMOR z dawnych lat

wybrany ze starych gazet

Rozmowa

Jasio: — *Co dzisiaj jadłaś na obiad?*

Zosia: — *Wołowinę.*

Jasio: — *Z apetytem?*

Zosia: — *Nie, z marchewką.*

Sprawa jednego ciastka

— Tatusiu, czy mogę sobie wziąć jeszcze jedno ciastko?

— To musisz się mamy o to zapytać.

— Jak to? Czy tatuś nie ma tu nic do powiedzenia?

*

— *Mamusiu, czy wielbłąd zazdrości dromaderowi garbów, czy też raduje się, że ma tylko jeden?*

Nasze dzieci

— Tatuńciu złoty. Kup mi trąbkę.

— Już ci to sto razy powiedziałem, że nie mógłbym znieść tego wiecznego trąbienia.

— Ale, tatuńciu kochany, to ja będę trąbił tylko, jak tatuńcio będzie spał.

Chusteczka

— Dlaczego masz taką brudną chusteczkę?

— Przed chwilą wycierałem sobie twarz.

— Ale twarz też brudna.

— No właśnie, to od tej chusteczki...

*

— *Ależ, zlitujcie się, po cóż na tak cudowną pogodę chodzicie pod parasolem?*

— *A bo jak deszcz pada, to go nigdy nie dostaniemy. Wtedy go mama bierze.*

*

— Jeślibym tatusiowi oszczędził pieniędzy, czy tatuś pochwaliłby mnie za to?

— A jakże, moje dziecko, pochwaliłbym i nawet bardzo.

— Więc dobrze. Tatuś przyrzekł mi sprawić nowe ubranie, jeżeli przyniosę dobre świadectwo, więc tatuś może sobie tego wydatku oszczędzić.

— Jak to?

— Niech tatuś przeczyta, jakie mam nędzne stopnie.

*

— *Jaki jest pożytek z konia?*

— *Można na nim jeździć.*

— *Można go zaprzęgać do wozu.*

— *No, a jeszcze?*

— *Można go sprzedać.*

Zebrał: Witold Michalski

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4
Skr. pocztowa 380
00-950 WARSZAWA

REDAKTOR NACZELNY
St. Aleksandrzak

Kierownik graficzny
A. Kołakowska

WYDAWCA:
INSTYTUT WYDAWNICZY „NASZA KSIĘGARNIA"

WARUNKI PRENUMERATY: Szkoły, zakłady pracy oraz instytucje zamawiają prenumeratę w miejscowych oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch". Natomiast szkoły i instytucje w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Cena prenumeraty krajowej wynosi: rocznie 72 zł, półrocznie 36 zł, kwartalnie 18 zł. Wpłaty przyjmowane są do 25 listopada na I kwartał, I półrocze i cały rok następny, do 10 marca na II kwartał, do 10 czerwca na III kwartał i do 10 września na IV kwartał. Prenumeratę na zagranicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto PKO nr 1531-71, w terminach dla prenumeraty krajowej. Cena prenumeraty zagranicznej: kwartalnie 27 zł, półrocznie 54 zł, rocznie 108 zł.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Drukarnia Wydawnicza, Kraków, ul. Wadowicka 8 — Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86×122 cm, kl. V. Nakład 350.370 egz.
Zam. 1595/79 I-3 INDEKS 36875

PRZYGODY FILIPKA — KONOPKA

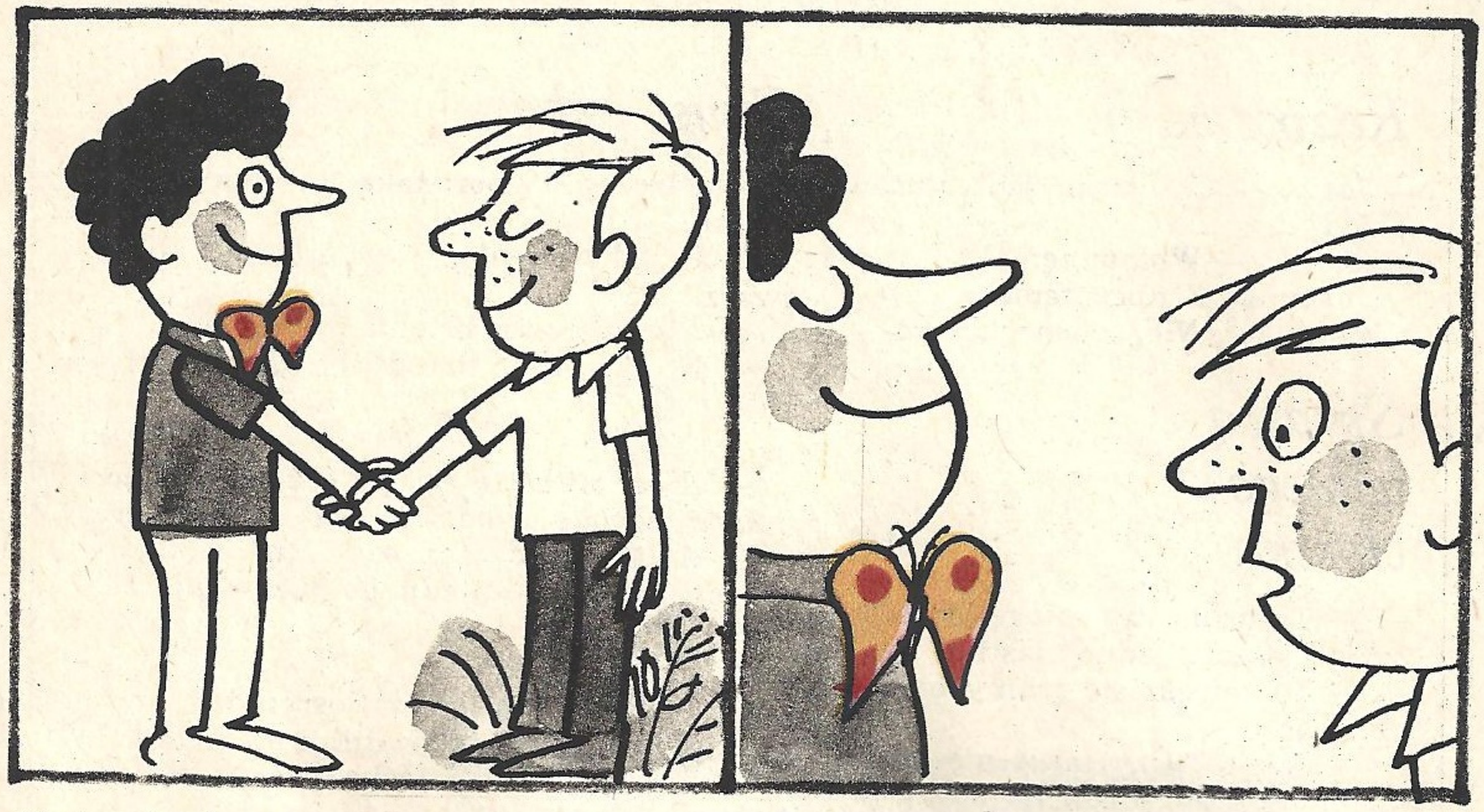

Znowu spotkanie z naszym Filipkiem...
Nic w tym dziwnego, zwyczajna sprawa,
tylko zadziwić trochę was może
ten nadzwyczajny u chłopca krawat.

Kształt dosyć dziwny i takież kropki
to chyba jakaś najnowsza moda...
Chętnie bym taki krawat też nosił,
niestety, nie mam, a wielka szkoda!

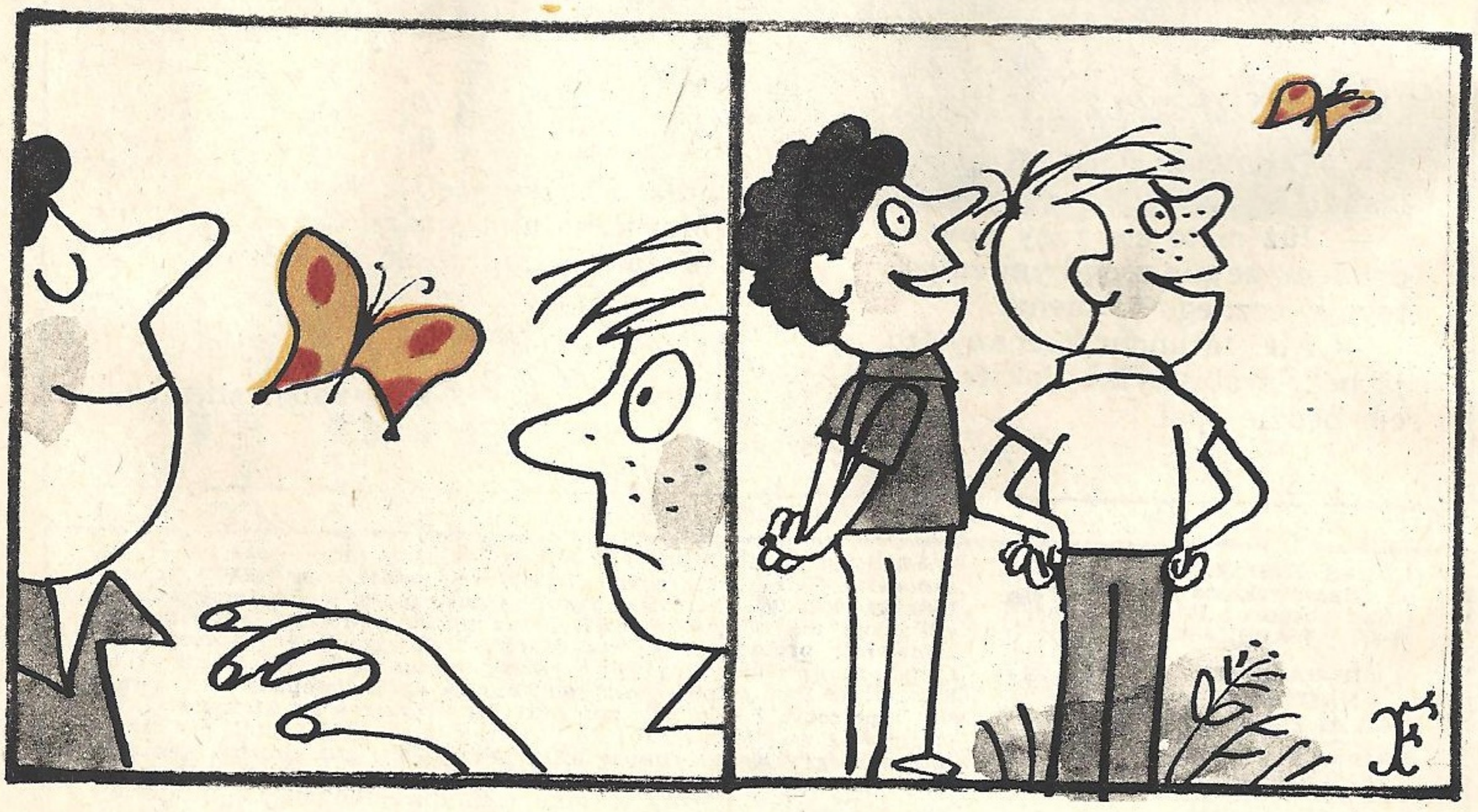

Chciał drugi chłopiec dotknąć to cudo,
jak to widziecie dokładnie sami,
ale — o dziwo — krawat pofrunął,
machając chłopcom z dala skrzydłami.

Tak, tak naprawdę kiedyś to było,
chociaż na dowcip jakiś zakrawa,
Był latający, cudowny dywan,
może być również i taki krawat.

NOWA KOPALNIA SOLI powstaje w Moszczenicy, w pobliżu Bochni w woj. tarnobrzeskim. Zastąpi ona wysłużone Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni, eksploatowane już ponad 700 lat. Zasoby soli w Moszczenicy ocenia się na 50 lat wydobycia. Pierwsza sól zostanie tu wydobyta w 1984 roku.

ZUŻYTE OPONY samochodowe przy odrobinie pomysłowości i fantazji mogą mieć zastosowanie jako przyrządy do zabawy. W jednym z tokijskich parków można na nich zjeżdżać, bawić się wśród nich w chowanego, huśtać, przewijać na skomplikowanych przyrządach gimnastycznych, a nawet budować z opon potężnego smoka, by wejść mu na głowę.

UCZENI stwierdzili, że wodorosty żyjące w morzach i oceanach wydzielają ponad 10 tys. ton tlenu w ciągu sekundy. Stanowi to 90 procent ogólnej ilości tlenu wytwarzanego przez roślinność na Ziemi.

●

SPRĘŻYNY ze szkła zaczęto wyrabiać w ZSRR Szklane sprężyny mają średnicę od 3 do 20 milimetrów, a wytrzymałością nie ustępują stalowym.

●

JAKI są najłagodniejszymi zwierzętami na ziemi. Tak twierdzą ich hodowcy, mieszkańcy wysokogórskich krajów azjatyckich. Te powolne, włochate zwierzęta dostarczają ich właścicielom mleka, mięsa, skór na jurty, na buty i odzież. Są często używane też jako zwierzęta juczne. Na wysokości kilku tysięcy metrów, wśród śniegów i lodów, przenoszą ciężkie ładunki. Jak jest cierpliwy i niewybredny, nie buntuje się, choćby i trzy dni nic nie jadł. Do pilnowania karawany złożonej z 60 jaków nie trzeba więcej niż 5 ludzi, a na pastwisku jeden człowiek radzi sobie bez trudu ze sporym stadem.

A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE!

Do widzenia z uśmiechem

Rys. J. Puchalski

— Nie spóźnij się do domu na „Bolka i Lolka"!

— Proszę o przyjemny wyraz dzióbka!

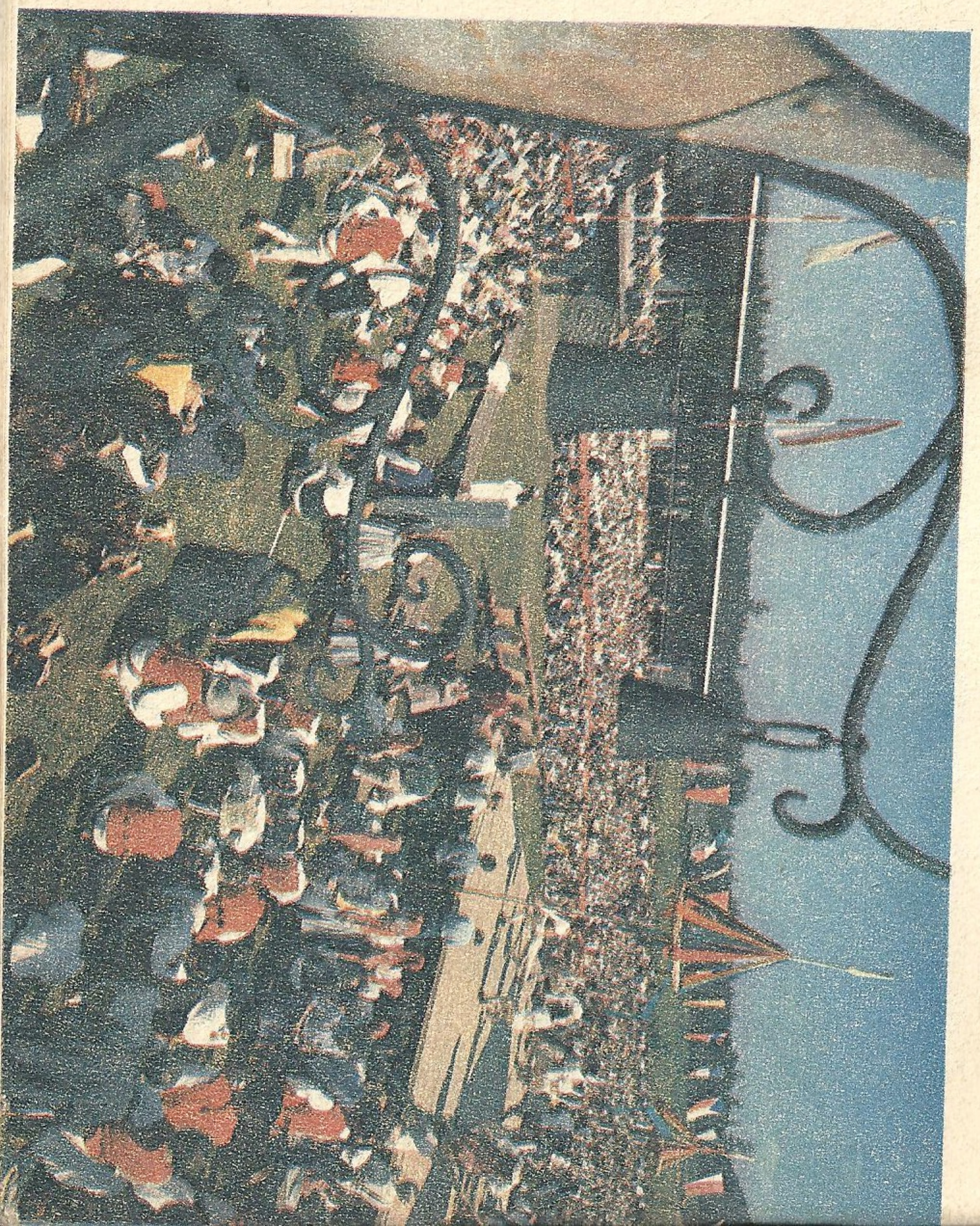

Fot. kolor. S. Ciesielska

Zakopane znane jest przede wszystkim jako miejscowość wypoczynkowa i ośrodek sportów zimowych, ale tutaj odbywa się również wiele innych imprez. Jedną z nich jest Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich, na którym przedstawiciele różnych krajów prezentują kulturę swego regionu. Właśnie z tej uroczystości w Zakopanem pochodzą nasze zdjęcia.

Fot. u góry — to zespół polskich góralí z trąbitami, fot. u dołu — to widok na stadion zakopiański pod Krokwią, w czasie otwarcia Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich. Barwnie tu i radośnie, a ponad świerkami na zboczach niosą się melodie góralskie — polskie i innych narodów. Wiadomo przecież, że wszyscy mieszkańcy gór zachowali swoje dawne obyczaje, odrębne ubiory, ludowe pieśni i tańce.

NUMER PODWOJNY — CENA 6 ZŁ